

MONITOR POLONIJNY

ROCZNIK XXX MARZEC 2025 NR 3

ISSN 1336-

ROCZNIK XXX

MARZEC

2025

NR 3

Między zapachem ziół a mocą mikstur

str 25

str 6

Agnieszka Holland:

*„Nic nie jest dane
raz na zawsze“*



Drodzy Członkowie Klubu Polskiego, jego Przyjaciele i Sympatycy!

Bardzo serdecznie dziękuję za wsparcie i wpłaty z 2% podatku w zeszłym roku. Dzięki nim udało się nam zorganizować uroczysty koncert galowy z okazji 30-lecia powstania naszego klubu. Był to znaczący jubileusz, który przypominał nam, jak ważne jest zachowanie naszych tradycji i naszej kultury. Wasze wsparcie pozwala nam kontynuować to dzieło, za co jesteśmy bardzo wdzięczni.

O wsparcie poprzez wpłatę 2% podatku prosimy również w tym roku. Każda wpłata pomoże nam w dalszym organizowaniu wydarzeń, które podtrzymują i rozwijają naszą kulturę i pozwalają na wydawanie naszego pisma „Monitora Polonijnego”. Dziękujemy za wsparcie i cieszymy się na spotkania podczas organizowanych przez nas kolejnych wydarzeń kulturalnych!
Z poważaniem

MAREK BERKY, prezes Klubu Polskiego

na rzecz Klubu Polskiego **JAK TO ZROBIĆ?**

Osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę muszą w swoim (właściwym dla miejsca zamieszkania) urzędzie skarbowym przedłożyć potwierdzenie od pracodawcy o zapłaceniu podatku wraz z oświadczeniem o przekazaniu jego 2% na rzecz Klubu Polskiego. Wzory druków znajdują się na stronie internetowej **www.rozhodni.sk**.

Firmy i osoby prowadzące działalność gospodarczą w końcowej części zeznania podatkowego za rok 2024 wpisują tylko nazwę, IČO i adres naszej organizacji – szczegóły także na stronie **www.rozhodni.sk**.

Informacja dla urzędu o odbiorcy 2%
Państwa podatku to jego pełna nazwa, IČO i adres, czyli:
**Polský klub – spolok Poliakov a ich priateľov
na Slovensku, IČO 30807620,
Nám SNP 27, 814 99 Bratislava.**

Informacje o zarejestrowanych na rok 2025 organizacjach (m.in o Klubie Polskim) znajdują się na **www.rozhodni.sk**.

GÓRALE

15 mniejszością narodową na Słowacji

W dniu 29 stycznia, podczas swojego 70 posiedzenia Rząd Republiki Słowackiej uznał górali za 15 mniejszość narodową w tym kraju. We wniosku, adresowanym do Premiera RS Roberta Ficy, czytamy argumentację przedstawicieli gmin góralskich na Zamagórzcu, Liptowie, Kisucach, Orawie i Spiszu, że celem uznania tej grupy za mniejszość narodową jest zachowanie góralskich tradycji, języka, kultury. Autorzy piszą, że występują w imieniu 57 tysięcy górali, choć w spisie ludności z 2021 r.

przynależność do tej mniejszość zaznaczyło 5273 osób.

Historii górali na Słowacji oraz procesowi zatwierdzenia wniosku o uznanie góralskiej mniejszości narodowej chcielibyśmy poświęcić materiał w następnym numerze „Monitora”.

Ponieważ niektóre projekty góralskie ze wspomnianych wyżej gmin były wspierane przez Fundusz wspierający kulturę mniejszości narodowych z puli przeznaczanej dla polskiej mniejszości, interesujące będą losy tych

działań „Górale od dawna są częścią środowiska kulturowego na pograniczu słowacko-polskim. Uznanie ich za mniejszość narodową niesie za sobą nowe możliwości dla ich społeczności. Czas pokaże, jakie przyniesie efekty. Wierzymy, że współpraca mniejszości narodowych pozostanie ważnym elementem życia kulturalnego i że w dalszym ciągu będziemy mogli uczestniczyć we wspólnych działaniach” – reagował prezes Klubu Polskiego Marek Berky.

MW



Gdybyście chcieli wybrać artykuły, których tematyka dominuje w niniejszym numerze „Monitora”, to byłyby te, dotyczące górali i wystaw. Zaczęć od górali, których w lutym uznano za 15. mniejszość narodową na Słowacji i o tym informujemy na str. 2, jednocześnie zapowiadając obszerniejszy artykuł na ten temat, który ukaże się już w następnym numerze naszego pisma. O góralach opowiada też film „Biała odwaga”, którego recenzję przeczytają Państwo na str. 24. Górali, a właściwie góralki z Polski gościł Klub Polski i Szkoła Polska w Bratysławie, ponieważ tegoroczny bal przebierańców dla dzieci niósł się na góralską nutę (str. 10). To nie jedyny bal przebierańców dla dzieci, bowiem także żylińskie Stowarzyszenie „Bonita” zorganizowało podobną zabawę dla najmłodszych (str. 14).

A teraz o wystawach: jedna już trwa i jest poświęcona Polsce, a konkretnie plakatowi Ryszarda Kai (str. 12), druga niedługo zawiśnie i będzie poświęcona kolei, świętującej w tym roku 200-lecie istnienia (str. 16). O ciekawej wystawie (i nie tylko) przeczytają Państwo w rubryce „SOS, czyli Sympatycznie o Słowacji” (str. 20).

Ponieważ kochamy kino, więc tematów filmowych jest więcej, bowiem to one zdominowały rozmowę z Agnieszką Holland (str. 6). Filmowe propozycje także w rubryce... sportowej (str. 18).

Nie mogę nie wspomnieć tematu muzycznego, bo w tym numerze o kultowym już zespole Lady Pank autor rubryki „Czułym uchem” pisze tak, że czytelnik ma wrażenie, iż przenosi się w czasie i przestrzeni i przeżywa emocje, które wzbudzała grupa przed laty (str. 22).

A jak już jesteśmy przy muzyce, to zwracam uwagę na relację z wyjątkowego koncertu Grupy MoCarta w Bratysławie (str. 9).

Ciekawe jest też spojrzenie na... Konopnicką. Tak, tak, tę, o której uczuliśmy się w szkole, ale tym razem – jak zapowiada recenzent książki – to nieprzymuszone czytanie o kobiecie z krwi i kości (str. 22).

No i zapraszamy też Państwa do wspominek na tematy dawne - bo jak mowa o Retrohitach to - wiadomo! Tym razem balansujemy między riflami z botaskami a jeansami z adidasami (str. 21).

Z kolei w „Słowackich perełkach” zapraszamy do prawdziwej perty, którą niedawno udało się w Bratysławie wyremontować i udostępnić, czyli do apteki U Salvatora (str. 25).

Mamy także zróżnicowaną ofertę o dzieciach i dla dzieci, choćby „Listy do W.” - tym razem o jabłoni i kosmitach (str. 30), zaś w rubryce „Między nami dzieciakami” - temat dotyczący Dnia Kobiet (str. 31). Numer zamykamy - jak zawsze - kulinarną inspiracją - tym razem tartą (str. 32).

Życzę miłej lektury i smacznego!

M. Wojcieszyska



ZDJĘCIE:
AGNIESZKA STEFAŃSKA

SPIS TREŚCI

Historia odwagi, która nie gaśnie	4
Z KRAJU	4
WYWIAD MIESIĄCA Agnieszka Holland: „Nic nie jest dane raz na zawsze”	6
Z NASZEGO PODWÓRKA	9
ROZMOWY NA TEMAT SPORTOWY Gwiazdy filmowe: Lewandowski, Błaszczykowski, Małysz i inni	18
SOS, CZYLI SYMPATYCZNIE O SŁOWACJI Czechosłowacja wiecznie żywa?	20
RETROHITY Rifle z botaskami czy dzinsy z adidasami?	21
CZUŁYM UCHEM Ideal w pożyczonym wdzianku	22
BLIŻEJ POLSKIEJ KSIĄŻKI Konopnicka z krwi i kości	22
KINO-OKO „Biała odwaga” filmem o wysokich notowaniach	24
SŁOWACKIE PEREŁKI Między zapachem ziół a mocą mikstur	25
PIĘKNY TRZYDZIESTOLETAK Ludzie listy piszą	26
Wszyscy jesteście nadmorscy	28
OGŁOSZENIA	28-29
ROZMOWY Z NINĄ Między nadzieją a obawami	29
LISTY DO W. List trzeci (o jabłoni i kosmitach)	30
MIEDZY NAMI DZIECIAKAMI Brawo, dziewczyny!	31
PIEKARNIK Marzec pod znakiem tarty: kiedy wiosna się czai, a apetyt nie czeka!	32

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA, WIKIMEDIA

ŚFREDAKTORKA: Małgorzata Wojcieszyska • **REDAKCJA:** Agata Bednarczyk, Łukasz Cupal, Andrej Ivanič, Alina Kabele, Alina Kietrys, Natalia Koniecz-Hamada, Ewa Sipos, Magdalena Zawistowska-Olszewska • **KORESPONDENTI:** KOŠICE: Magdalena Smolińska • **TRENCÍN:** Aleksandra Krcheň
JAZYKOVÁ ÚPRAVA V POĽŠTINE: Maria Magdalena Nowakowska, Małgorzata Wojcieszyska • **GRAFICKÁ ÚPRAVA:** Stano Stehlik
ZAKŁADAJĄCA ŚFREDAKTORKA: Danuta Meyza-Marusiaková † (1995 - 1999) • **VYDAVATEĽ:** Poľský Klub • **ADRESA:** Nám SNP 27, 814 49 Bratislava
IČO: 30 807 620 • **KORESPONDENČNÁ ADRESA:** Małgorzata Wojcieszyska, Senecská 162, 930 41 Kvetoslavov, monitorpolonijny@gmail.com
BANKOVÉ SPOJENIE: Tatra banka č.ú.: SK60 1100 0000 0026 6604 0059 • EV542/08 • ISSN 1336-104X • Redakcia si vyhradzuje právo na redigovanie a skracovanie príspevkov • náklad 550 ks • nepredajné Realizované s finančnou podporou Fondu na podporu kultúry národnostných menšín „Projekt finansovaný ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2025. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im Jana Olszewskiego • Laureat Nagrody im Macieja Płazyńskiego w kategorii redakcja medium polonijnego 2013 • Wydané 28. 2. 2025



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego

HISTORIA ODWAGI

która nie gaśnie

Marzec to miesiąc, który wielu Mkojarzy się z Dniem Kobiet i nadjeściem wiosny. Jednak to także czas, gdy przypominamy sobie o ważnych i często bolesnych rocznicach. Jedną z nich jest 24 marca – Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. To dzień, który skłania do refleksji nad bohaterstwem i poświęceniem tych, którzy ryzykowali życie, by ocalić innych. Przypomina o tych, którzy mimo grożącej im śmierci wybrali człowieczeństwo.

Czy dzisiaj ludzie postąpiliby podobnie jak bohaterowie sprzed 80 lat?

Bohaterstwo w czasach terroru wymagało niezwyklej odwagi i poświęcenia. W okupowanej przez Niemców Polsce ludzie ryzykowali życie, by ratować swoich żydowskich sąsiadów i przyjaciół, a czasem nawet zupełnie obcych. Ich historia zasługuje na pamięć i szacunek, dlatego 24 marca obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką upamiętniając bohaterstwo tych, którzy narażali życie, aby ocalić żydowskich współobywateli. Święto to zostało



1 lutego w wieku 75 lat zmarł **WOJCIECH TRZCIŃSKI**, wybitny kompozytor, aranżer, dyrygent i producent muzyczny. W 2024 r. otrzymał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W latach 80. i 90. był dyrektorem artystycznym i producentem wielu edycji festiwali w Opolu i Sopocie. Autor ponad 300 piosenek, z których wiele stało się przebojami. Autor musicalu „Kołęda-Nocka”, muzyki do filmów fabularnych. Wojciech Trzciniński spoczął 17 lutego na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Przez prezydenta został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

8 lutego w wieku 97 lat, zmarła **JADWIGA PUZYNIŃA**, językoznawczyni, badaczka literatury, interpretatorka twórczości i języka Cypriana Kamila Norwida. Puzyńska (z domu Zapolska) urodziła się 29 stycznia 1928 r. w Rozyszczech na Wołyniu, była spokrewniona z kompozytorem Piotrem Czajkowskim. Była też promotorką nowej koncepcji kultury języka. W latach 1943–1944 należała do Szarych Szeregów. W 1951 r. ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W 1983 r. na Wydziale Polonistyki UW zorganizowała i objęła kierownictwo Pracowni Słownika Języka Cypriana Kamila Norwida. Za swoją działalność została w 2007 r. odznaczona Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

12 lutego w Warszawie odbył się pogrzeb **RENATY GORCZYŃSKIEJ**, dziennikarki, publicystki, pisarki

i tłumaczki. Gorczyńska przez lata współpracowała z Czesławem Miłoszem jako jego asystentka i sekretarz. Z poetą przeprowadziła serię rozmów, wydanych w książce „Podróżny świat” (pod pseudonimem Ewa Czarnecka). W latach 80. współpracowała z paryską „Kulturą”, Radiem Wolna Europa i BBC. W 1992 r. wróciła do Polski. Była laureatką Nagrody im. Dariusza Fikusa za pomysł na uczczenie 200. urodzin Adama Mickiewicza czternastogodzinny maratonem czytania „Pana Tadeusza”. Renata Gorczyńska zmarła 22 stycznia w wieku 81 lat.

14 lutego z pierwszą **WIZYTĄ BILATERALNĄ** przybył do Warszawy sekretarz obrony USA Pete Hegseth. Spotkał się z wicepremierem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem Kamyszem oraz prezydentem Andrzejem Dudą. „Postrzegamy Polskę jako model-

wego sojusznika na kontynencie europejskim” – oświadczył Hegseth, który wcześniej w Brukseli uczestniczył w spotkaniu Grupy Kontaktowej ds. Obrony Ukrainy. Mówił tam, że powrót Ukrainy do granic sprzed 2014 r. jest „nierealistycznym celem”.

15 lutego 2025 roku w wieku 95 lat zmarła **KATARZYNA HERBERT** z domu Dzieduszycka, wdowa po jednym z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych Zbigniewie Herbertcie. Była fundatorką Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta i założycielką Fundacji im. Zbigniewa Herberta. W latach 60. mieszkała w Paryżu; pracowała jako lektorka we francuskich wydawnictwach, tłumaczyła także literaturę francuską na polski. Była towarzyszką życia Herberta, a po jego śmierci opiekunką i promotorką jego twórczości.

ustanowione w 2018 r. na pamiątkę tragicznych wydarzeń z 24 marca 1944 r., gdy w Markowej na Podkarpaciu niemieccy okupanci zamordowali rodzinę Ulmów (Józefa, jego ciężarną żonę Wiktorię i ich sześcioro małych dzieci) oraz ośmioro ukrywanych przez nich Żydów (MP 1/2024).

Tegoroczne obchody tego dnia w kontekście 80. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau, które miało miejsce 27 stycznia 1945 r., nabierają szczególnego znaczenia.

Auschwitz-Birkenau to jedno z najważniejszych miejsc pamięci o Holokauście, gdzie życie straciło ok. miliona Żydów. Upamiętniające wyzwolenie obozu uroczystości, które odbyły się w styczniu, przypomniły światu o bestialstwie nazistowskich zbrodni oraz

o bohaterach, którzy w obliczu terroru wykazali się niezłomną odwagą, męstwem, współczuciem i solidarnością. Blisko 7 tysięcy Polaków uhonorowanych zostało przez Instytut Yad Vashem za uratowanie życia Żydom, a to tylko część bohaterów. Tysiące innych pozostało anonimowych, a ich nazwisk nie sposób już ustalić.

Nadchodząca 80. rocznica zakończenia II wojny światowej, przypadająca na maj 2025 r., stanowi kolejną okazję do refleksji nad losem ludzi, którzy przeciwstawili się nazistowskiemu reżimowi zarówno w walce, jak i w codziennym życiu, ratując swoich sąsiadów, przyjaciół i obcych. Polacy, którzy pomagali Żydom, narażali nie tylko siebie, ale także całe swoje rodziny, co czyni ich postawę jeszcze bardziej heroiczną.

Pamięć o tamtych wydarzeniach jest dziś szczególnie istotna, gdyż stanowi ostrzeżenie przed nienawiścią, totalitaryzmem i antysemityzmem.

Obchody Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów, a także 80. rocznicy wyzwolenia Auschwitz oraz zbliżająca się rocznica zakończenia II wojny światowej tworzą spójną narrację o odpowiedzialności za historię i obowiązku jej przekazywania przyszłym pokoleniom.

Współczesny świat mimo upływu dekad nadal stawia ludzi przed trudnymi moralnie wyborami. Kryzysy humanitarne, wojny i prześladowania religijne pokazują, że solidarność i odwaga w obliczu zła są wciąż aktualnymi wartościami. W obliczu wojen na Ukrainie czy na Bliskim Wschodzie, a także kryzysów uchodźczych, wielu odważnych nadal pomaga innym, narażając własne bezpieczeństwo. Historia nieustannie wystawia nas na próbę, przypominając, że człowieczeństwo zawsze wymaga odwagi.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

ZDJĘCIA: WIKIMEDIA



15 lutego podczas **MONACHIJSKIEJ KONFERENCJI BEZPIECZEŃSTWA** szef MSZ Radosław Sikorski oświadczył, iż „w Polsce nie mamy wątpliwości, że zagrożenie dla Europy, liberalnej demokracji i przyzwyczajenia do aktualnych potrzeb polityki pochodzi od putinowskiej Rosji”. Sikorski odniósł się tak do wypowiedzi wiceprezydenta USA J.D. Vance’a na temat zagrożeń dla Europy. Vance powiedział, że największym zagrożeniem dla Europy nie jest Rosja czy Chiny, ale zagrożenie od wewnątrz, odwrót Europy od niektórych z najbardziej podstawowych wartości.

17 lutego premier Donald Tusk wziął udział w **NIEFORMALNYM SZCZECIE W PARYŻU**, zwołanym przez prezydenta Francji Emmanuel Macrona. Po spotkaniu poinformował, że było ono wstępem do tego, co zdarzy się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Jak dodał, po różnych wypowie-

dziach z Monachium z satysfakcją usłyszał „od wszystkich bez wyjątku”, że w interesie i tych państw, które były reprezentowane na spotkaniu, i całej Europy, jest jak najpilniejsze i intensywne działanie na rzecz wzmocnienia współpracy sojuszników. „Dotyczy to także tych ewentualnych przyszłych rozmów, dotyczących zakończenia wojny” – powiedział Tusk.

18 lutego prezydent Andrzej Duda **SPOTKAŁ SIĘ W WARSZAWIE** ze specjalnym doradcą prezydenta USA ds. Rosji i Ukrainy gen. Keithem Kelloggiem, który brał udział w Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa i udawał się z wizytą do Kijowa. Po spotkaniu prezydent powiedział, że rozmowa z Kelloggiem dotyczyła kwestii bezpieczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji w Ukrainie. Jak przekazał, przedstawił generałowi, jak my postrzegamy sytuację na

Ukrainie, jak wygląda kwestia kolejnych incydentów prowokowanych przez Rosję oraz jak odbieramy zachowania rosyjskie i wystąpienia rosyjskich przedstawicieli.

18. lutego w wieku 98 lat zmarł **MARIAN TURSKI**, dziennikarz, historyk i były więzień obozu koncentracyjnego Auschwitz. „Świadek epok, dziennikarz, historyk, oświeceniak. Przyjaciół, przenikliwy obserwator, wybitny mówca i słuchacz, człowiek niezwykłej wrażliwości, życzliwości, ciepła” – wspominała Turskiego redakcja „Polityki”, której przez wiele lat był redaktorem. Po śmierci Turskiego przypominano jego pamiętne słowa, wypowiedziane 27 stycznia 2020 r. podczas obchodów 75. rocznicy wyzwolenia nazistowskiego obozu Auschwitz, które obiegły cały świat. Powołując się na swojego przyjaciela Romana Kenta, Marian Turski utworzył

jedenaste przykazanie: „Nie bądź obojętny”. „Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne. Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana. Istotą demokracji jest to, że większość rządzi, ale demokracja na tym polega, że prawa mniejszości muszą być chronione. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne, już istniejące. Bądźcie wierni przykazaniu. Jedenaste przykazanie: nie bądź obojętny. Bo jeżeli będziesz, to nawet się nie obejrzyście, jak na was, na waszych potomków jakiegoś Auschwitz nagle spadnie z nieba”. Marian Turski wziął jeszcze udział 27 stycznia w obchodach 80. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz.

Agnieszka Holland: „*Nic nie jest dane*”



Wywiady z reżyser Agnieszką Holland publikowaliśmy na łamach „Monitora” nie raz, nie dwa. Zawsze to była ciekawa rozmowa dotycząca kina, ale i aktualnych wydarzeń. Podobnie jest i tym razem.

Wyreżyserowała Pani w Polsce i na świecie czterdzieści osiem filmów. To imponująca liczba. Wiele filmów pokazano na festiwalach. Pani kino porusza. Nowy festiwal Arcymistrzowie, zaproponowany przez Gdynskie Centrum Filmowe, wybrał Panią jako pierwszą reprezentantkę – arcymistrzynię kina.

To zaszczyt, bardzo miły. Nagrodzono już Złotymi Lwami na festiwalu polskiego kina w Gdyni cztery moje filmy, plus dodatkowe Złote Lwy dostałam za całokształt i jeszcze za reżyserię filmów „Kobieta samotna” i „Pokot”. Trochę się nazbierało. W Polsce najczęściej dostaję nagrody na festiwalu, jak mnie nie ma, bo robię kolejny film. Na świecie różnie. Najważniejsze, żeby filmy poruszały widzów. Uważam więc, że ważne są zawsze rozmowy o filmie, także między twórcami. Twórcy powinni mówić, po co zrobili swoje filmy. Ja się staram o tym mówić.

Które swoje filmy z dawnych lat uważa Pani za ważne?

Mam kilka swoich ulubionych filmów z tych starszych i wiem, że one rezonują ze współczesnym widzem mimo upływu lat. Na pewno „Całkowite zaćmienie”, „Olivier. Olivier” i trudny do znalezienia film „Gorzkie żniwa”, który był realizowany bardzo prostymi środkami, bo nie mieliśmy wtedy w ogóle pieniędzy, ale to jest naprawdę mądry film. „Europa, Europa” nie jest moim ulubionym filmem, ale przekonałam się, że się sprawdza u młodszych widzów.

„Zielona granica” dostała Złote Lwy w Gdyni w ubiegłym roku. (jest zgłoszona do tegorocznych Oskarów – przyp. red)

Film to dla mnie ciągle ważny, dobrze przyjęty i też dobrze oceniany na świecie. Bo sytuacja teraz jest globalna i to jedno z głównych wyzwań, przed którym stoi bogaty świat. Czy w Niemczech, czy we Francji, we Włoszech czy w Stanach Zjednoczonych odbiór tego filmu był podobny. I kiedy przyznano filmowi te Złote Lwy, też mnie nie było w Gdyni. Ale gala na zakończenie festiwalu mnie wzruszyła, bo była manifestacją wielu moich przyjaciół ze świata nie tylko filmu. Byłam i jestem bardzo wdzięczna koleżankom i kolegom za akcję poparcia dla „Zielonej granicy” już w roku 2023, kiedy film wchodził na ekrany. To był dla mnie najtrudniejszy moment. Myślę zatem, że środowisko filmowe nie oduczyło się jeszcze solidarności. A jak wiadomo, mnie w tamtych latach w publicznym przekazie traktowano niemal jako wroga ludu. Więc takie wsparcie było bardzo potrzebne.

Czy przed laty jako jedna z niewielu polskich reżyserek czuła się Pani kobietą samotną?

Tożsamość to jest ważny problem, ale najpierw jestem człowiekiem, a potem kobietą, a nie odwrotnie. Nie mam obsesji w kobiecym temacie. Ale mam poczucie, że udało mi się coś osiągnąć, udało mi się być jakimś słyszalnym głosem, jak się to mówi – jestem akustyczna. Dzisiaj chcę więc

pomagać innym kobietom i nagłaśniać fakty, np. dotyczące tego, jak niesprawiedliwie były i jeszcze czasami są traktowane kobiety przez historię czy politykę, a przede wszystkim, jakie powinny mieć szanse. Oczywiście jest już lepiej w tej materii dzisiaj niż wtedy, kiedy ja debiutowałam, bo nowe pokolenie kobiet ma już takie poczucie, a nawet pewność, że nie musi się już ze swoimi aspiracjami ukrywać. Młode kobiety są coraz bardziej pewne, że im się należy od świata i od życia to samo, co mężczyznom. Jest więc postęp. Ale ciągle niewystarczający w dziedzinie legislacji. W tym zakresie procesy przebiegają średnio, więc zmagania w tych kwestiach jeszcze przed nami.



Pani od lat komentuje politykę.

Czy to ważne zajęcie dla artystki?

Tak. Wiadomo, że bliżej mi do demokratów niż do autokratów, ale w kontekście tego, co dzieje się na naszej granicy z Białorusią, krytykuję władzę za aktualne poczynania. I to nie dlatego, że z kimś chcę się rozprawić, tylko takie mam głębokie przekonanie, że sprawy na granicy wymagają innych działań niż te, które są podejmowane. Godzenie się na procesy okrucieństwa i rasizmu stawia nas jako społeczeństwo na równi pochyłej. Wtedy trudno mi nie zabierać głosu. Odzywałam się i odzywam, kiedy jestem przekonana, że dzieje się zło.

Znam dość dobrze sytuację na granicy, więc wiem, kiedy jest propaganda i kłamstwo, z których czerpie się polityczne złoto. Nie chcę, żeby władza, na którą głosuję, uciekała się do

*Srodowisko filmowe
nie oduczyło się jeszcze solidarności.*

raz na zawsze“

takich metod. Bo wtedy my jako ludzie zmieniamy się mentalnie. I to jest problem Polski i Europy. Grozi nam europejski neofaszyzm. Zmienia się paradygmat, na którym były oparte europejskie wartości. Tego się po prostu boję.

Czy polityka wpływa na Panią jako artystkę?

Jedno nie przeszkadza drugiemu w tym dosłownym sensie, ale zdaję sobie sprawę, do jakiego stopnia po-

lityka nas determinuje i to w takich trudnych czasach, kiedy jesteśmy na rozdrożu. I wiem, jak wiele zależy od polityki: postawy ludzkie, nasze życie, więc nie sposób teraz uciec od polityki. Oczywiście nie jesteśmy wszystkiemu winni, co dzieje się na świecie i co przeżywa świat. Winny jest system, który powstał po takim nawale nowoczesności, która nas dotknęła w ostatnich latach. Mamy zbyt wiele rzeczy, które zmieniają się za szybko. Mamy rewolucję Internetu i mediów społecznościowych, które nas przeorały, mamy globalne kryzysy – klimatyczny czy emigracyjny, mamy nieudaną globalizację, która okazała się wehikułem do narastania nierówności, mamy rewolucję genderową, która dla wielu ludzi jest nie

Mamy zbyt wiele rzeczy, które zmieniają się za szybko.

do przyjęcia, bo zbyt szybko się dzieje, a dotyka najbardziej ukrytych lęków, więc mamy mnóstwo wyzwań i do tego demokrację sondażową, gdzie politycy tak naprawdę nie mają przestrzeni, żeby budować jakąś szerszą koalicję światową. Sytuacja dla nas wszystkich jest bardzo trudna. A moja twórczość nie określa wszystkiego, bo byłoby to niemożliwe, ale mam taki temperament, że jestem sobą, dostrzegając wszystko, co dzieje się dookoła. I tak mam już od jakiegoś osiemnastego roku życia.

A co ważne jest w Pani twórczości?

Bardzo ważne, żeby nie wpadać w manicheizm czy czarno-białą propagandową wizję świata. Jeżeli się czegoś nauczyłam z lektur,

filmów i własnego doświadczenia życiowego, to tego, że świat i ludzie są skomplikowani. Są zdolni do dobrego i złego, choć wiem, że łatwiej jest uruchomić zło niż dobro. Zależało mi w mojej twórczości na pokazywaniu tej ambiwalencji, że człowiek jednocześnie może być zły i dobry, że ofiary mogą stać się katami, a kaci ofiarami i że nic nie jest dane raz na zawsze. A twórcy powinni nieustannie trzymać termometr rzeczywistości i czuć w jaką stronę to, co nas otacza, idzie. Po prostu to jest nasze zadanie, choć oczywiście wiem, że nianuse nie są teraz specjalnie w modzie. Ale warto pamiętać, że dobro wymaga wytrwałości. Podobnie jak działanie prospołeczne. I myślę, że to jest też funkcja sztuki.

Właśnie dzisiaj...

Trzeba odbudowywać to, co w codziennym życiu jest niszczone przez tzw. nowoczesność. Media powinny być wolne od polaryzacji, podobnie jak sztuka. Wolność sztuki, kultury jest podstawą, choć są klienci, którzy chcą zamykać się w swoim plemiennym myśleniu. Podstawą działalności mediów muszą być fakty i ich raportowanie. To jest busola. Nie ma mowy o demokracji, kiedy rządzą fake newsy.

Najnowszy Pani film jest o Franzu Kafce.

Kafka był też pisarzem politycznym. A po II wojnie światowej uważano go wręcz za proroka, bo opisał obozy koncentracyjne, zanim one się naprawdę wydarzyły. Czy wymiar polityczny Kafki jest najważniejszy? Myślę, że nie. Ale sposób, jaki wymyśliliśmy na opowieść o Kafce w tym filmie, zaskoczył mnie samą. Kafka jest w pewnym sensie moją ucieczką od takiej bezpośredniej polityki. Wiem, że do tej pory nie zrobiłam takiego filmu, jak ten o Kafce. Jesteśmy po zdjęciach i montażach. I mam takie przeczucie, że chyba nie jest złe. Tytuł będzie chyba „Franz”, a może inny. Jeszcze dyskutujemy i ja sama ze sobą też. To jest dla mnie nowe doświadczenie artystyczne.

W gruncie rzeczy ci wielcy artyści polscy i światowi są zarzuceni różnymi interpretacjami, dotyczącymi ich twórczości i życia. Te interpretacje z góry określają ich miejsce i pozycję, a dla mnie jest ważne, by się dogrzebać do wyjątkowej istoty nieprzeciętnego artysty. I myślę, że tak jest w przypadku filmu o Kafce.

Kiedy prowadzi Pani szkołę mistrzowską dla młodych twórców, co najtrudniej przekazać?

Ten łańcuch przekazywania z pokolenia na pokolenie doświadczeń i autorytetu, wynikającego z bycia osobą starszą, z większym dorobkiem. Teraz się to po prostu zachwiało. Dla mnie Andrzej Wajda czy Leszek Kołakowski to były autorytety. Oni mi dawali coś wielkodusznie, ale ja im też coś dawałam z siebie, była prawdziwa komunikacja międzypokoleniowa, która aktualnie zanikła. Mam jednak duże nadzieje związane z najmłodszym pokoleniem, dzisiejszych dwudziestolatków. To jest świetne pokolenie. Mam takie poczucie, że jeżeli ktoś uratuje ten świat – to oni.

Mam jednak duże nadzieje związane z najmłodszym pokoleniem, dzisiejszych dwudziestolatków.

Oni są naprawdę inni. Nie można oczywiście uogólniać, bo są różni, ale ci, którzy się ze mną kontaktują, są postępowi i otwarci.

Nie jest im łatwo, bo nie mają autorytetów, nie mają się do kogo odwołać i sami budują swój światopogląd. Często odmawiają poddania się presji pieniądza, konsumpcji i to jest nowe. I daję nadzieję. Staram się z nimi rozmawiać najszczerzej, jak mogę, ale nie wiem, co biorą ode mnie.

Czy szczerość nie sprawia Pani kłopotu?

Nie, ale to jest też pewien proces. Bardzo długo nie mówiłam o pewnych rzeczach, nie byłam szczera. Co tu kryć trwało to całe dziesięciolecie. Dopiero niedawno się otworzyłam w książce Karoliny Pasternak „Holland. Biografia od nowa”. Musiałam zatem

dojrzeć do tego. Zresztą nie tylko ja dojrzewałam, bo pewne procesy społeczne niedawno stały się publiczne. Przez lata pokutowało stwierdzenie, że brudy pierzemy w domu i nie powinniśmy się dzielić bolesnymi czy wstydliwymi faktami. Teraz jest pewna odwrotność. Teraz tego „dzielenia się” jest aż za dużo. To ekshibicjonizm, czemu sprzyjają oczywiście media społecznościowe. Jeżeli to jest szczere i głębokie – to super, ale jeżeli to jest wyrachowane i na pokaz – to fatalnie, wręcz czasami dramatycznie. Niedawno licealista powiedział mi, że jeśli ktoś z młodych ludzi nie ma teraz cech neuroroznorodnych i nie jest w jakimś spektrum, to świat i otoczenie się nim nie interesują. Więc fajnie mieć ADHD albo Aspergera, bo wtedy jest się kimś ciekawym. Jeśli tak ma być, to jest to aberracja.

A jak Pani odbiera sukcesy i porażki swojej córki – reżyserki Katarzyny Adamik?

Bardzo ją wspieram i solidaryzuję się z nią przy sukcesach i przy porażkach. Jest jej łatwiej, bo jest rozpoznawalna, ale równocześnie jest jej trudniej, bo wymagania wobec niej są większe i porównuje się ją choćby ze mną.

Prowadzicie rozmowy warsztatowe?

Tak, w warsztacie filmowym Kaśka jest lepsza ode mnie. Jest po prostu mocna i dobra. Również w pracy z aktorami jest mocna. Ja jestem mocniejsza w skupieniu narracji, w opowieści filmowej i przekazie do widzów. Nasze dyskusje są znaczące.

Miewa Pani wątpliwości?

Oczywiście. Jednak nie mam takiego poczucia, że się zwijam w sukcesie i że mam teraz mniej energii twórczej. Ale trzeba się z tym liczyć, że kiedyś może to nadejść. Bardzo bym chciała mieć tyle samodyscypliny, że gdy zobaczę, że już nie mam ciekawości albo nie mam ciekawości, by zrobić coś nowego, abym po prostu przestała robić filmy. Ale na razie mam dość energii.

ALINA KIETRYS

ZDJĘCIE: WIKIMEDIA





Grupa, *co nie tylko* MoCarta *gra*

Nieczęsto na Słowacji mają miejsce koncerty polskich wykonawców, oferowane szerokiej publiczności słowackiej. No bo które polskie gwiazdy sceny muzycznej są tu tak znane, by być dostatecznym magnesem dla mas? Niestety, świat polskiej kultury nie został przez Słowaków do końca odkryty, choć Instytut Polski, ambasada RP w RS czy organizacje polonijne robią, co mogą. Tym razem



ne przeboje znanych współczesnych wykonawców, np. The Beatles, Michaela Jacksona czy Adele. Mało tego oni także śpiewali, a nawet tańczyli! A gdy się wydawało, że niczym już nie zaskoczą, zgasło światło i grali w ciemności z podświetlanymi smyczkami. Szybko nawiązali kontakt z publicznością, choć języka słowackiego nie znają. Ba, jednego z widzów zaprosili na scenę, by tworzył razem



sceny Filip Jaślar, jeden z członków zespołu. A my dodamy, że wówczas był to koncert zamknięty, zorganizowany przez Tatra Bank. Z pewnością już wtedy polscy wykonawcy zyskali spore grono wielbicieli.

We wtorkowy wieczór 18 lutego, mimo mroźnej aury na dworze w bratysławskim Stars Auditorium panowała gorąca atmosfera. Stworzyli ją wspomniany Filip Jaślar (pierwsze skrzypce), Michał Sikorski (drugie skrzypce), Paweł Kowaluk (altówka) i Bolek Błaszczuk (wiolonczela).

Mało tego, podczas niemalże półtorejgodzinnego występu muzycy tę gorączkę coraz bardziej podsycali. Czego oni nie robili? Oprócz tego, że grali. A grali wyśmienicie – muzykę poważną, wplatając w nią dobrze zna-



z nimi show. Śmiech, oklaski, owacje na stojąco, bis, a potem podpisywanie autografów i wspólne fotografie. Tak po krótko można opisać ten wyjątkowy wieczór. I choć panowie żegnali się z publicznością słowami: „Do zobaczenia wkrótce, czyli za 12 lat“, to wierzymy, że to tylko żart, bo po takim show – wiadomo – chce się więcej!

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

odkrywaniem polskich kart kultury zajął się Słowak Jan Koščák, koszyczanin, manager i organizator różnych wydarzeń kulturalnych. Przy wsparciu Instytutu Polskiego zorganizował koncert Grupy MoCarta, którą my Polacy dobrze znamy, ale słowacka publiczność dopiero ją poznaje. „Byliśmy u was 12 lat temu“ – mówił ze



ZDJĘCIA: STANO STEHLIK





ZDJĘCIA: STANO STEHLIK

Karnawałowa magia na góralską nutę

Góralski bal w Bratysławie? Czy to możliwe? Oczywiście, że tak! Dzieci w edycji imprezy Klubu Polskiego w Bratysławie, adresowanej do najmłodszych, była zupełnie inna niż poprzednie. Organizatorzy zdobyli serca najmłodszych!

„Wszystkie wcześniejsze bale przebierańców dla dzieci odbywały się w Instytucie Polskim w Bratysławie, tym razem to Szkoła Polska ugościła najmłodszych Polonusów” – mówiła główna organizatorka przedsięwzięcia, prezes Klubu Polskiego w Bratysławie Alicja Zima. Co ciekawe, na bal zgłoszo-



no ponad 40 dzieci w wieku od 2 do 13 lat. Czas na tańce i zabawy także był imponujący: od 16 do 20 godzin. „To sporo czasu, żeby dzieci się wyszalały” – przekonywała Alicja, która zachwalała przygotowane atrakcje.

„Zaprosiliśmy góralki prosto z Polski, z Podhala, które wcieliły się w role animatorek zabaw, a my z ramienia Klubu przygotowaliśmy szereg atrakcji, m.in. prezenty dla każdego uczestnika oraz poczęstunek ze smażonymi na miejsku frytkami na czele” – wymieniała Alicja, chwając także zaangażowanie rodziców, którzy zadbali o wypieki, a także Szkołę Polską, która przygotowała warsztaty artystyczne z malowania na szkle.

Góralki i góral

Po szkolnych korytarzach w kolorowych spódnicach

i chustach na ramionach spacerowały góralki z jednym góralem, który wymachiwał ciupagą. W górala wcielił się sam dyrektor Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II Krzysztof Gruca. Już sama obecność mieszkańców Podhala (w większości prawdziwych) sprawiła, że uczestnicy zabawy czuli wyjątkowość tego popołudnia. Na uznanie zasługiwały też oczywiście przebrania tak maluchów, jak i ich rodziców – nie każdego dnia bowiem po szkolnych korytarzach spacerują królowe, księżni-



czki, pszczołki, kotki, piłkarze, kowboje czy wróżki, a nawet dorosłe uczennice z kitkami na głowie i domalowanymi piegami.



Zabawa na dwie sale!

Potem przyszedł czas na zabawy. I to aż w dwóch salach! „W jednej sali uczymy dzieci tańca i śpiewu podhalańskiego, w drugiej zaś prowadzimy gry i zabawy o tematyce regionalnej” – relacjonowała Anna Sutor, która wraz z koleżankami – Karoliną i Kasią – od 10 lat tańczy w zespole Siekiernice, a od trzech lat prowadzi Muzeum Górali i Zbójników w Rabce Zdrój. „Podczas tych zabaw uczymy dzieci, jak to dawniej bywało na polu, kiedy nasi dziadkowie



konujemy nasz tor przeszkód” – tłumaczyła animatorka, wymieniając kolejne atrakcje, którymi niewątpliwie były puzzle ze strojami góralskimi. Zadaniem dzieci było skompletowanie strojów damskich i męskich.

bo przecież musieli się wykaazać bystrością umysłu, szybkością myślenia czy działaniami w zespole” – chwaliła dzieci Anna Sutor i tłumaczyła, że region, z którego pochodzi, ma swoich zbójników, takich jak Jakubek czy Ondraszek. „Nie musimy sobie przywłaszczać Juraja Janosika. A dziś, tu, wśród tych dzieci polonijnych wyłonił się przyszły przywódca drużyny zbójcejskiej” – dodała z humorem na koniec.

chłopców lornetki, a dla dziewczynek piękne opaski na głowę” – komentowała Alicja Zima.

Nic dziwnego, że dzieci opuszczały budynek szkolny z wypiekami na twarzy. Zadziałała magia współpracy i kreatywności dorosłych, którzy tą kreatywnością dzielą się z najmłodszymi. Oby więcej takich magicznych działań.

MW



czy ojcowie np. zbierali ziemniaki czy rozpalali ognisko. My to robimy z dziećmi, ale na niby, spacerując wzdłuż liny, czyli naszej wymyślonej rzeki, docieramy do naszego ogniska i je przeskakujemy. W ten sposób po-

Kulminacja

Kulminacyjnym momentem było pasowanie dzieci na harnasiów. „W ten sposób doceniamy ich zaangażowanie i wykonanie prób siłowych, intelektualnych,

Po trzech godzinach intensywnych zabaw przyszedł czas na prezenty, które przygotowała klubowa wróżka. „W paczkach, które otrzymał każdy uczestnik zabawy, znalazły się malowanki, artykuły plastyczne, breloczki, bańki mydlane, dla

Magia kreatywności



Wykład na temat podziału Czechosłowacji

ZDJEŃCIE: INSTYTUT SŁOWACKI W WARSZAWIE



W ostatni dzień stycznia w Instytucie Słowackim w Warszawie w ramach projektu poświęconego znaczącym wydarzeniom i postaciom z historii Słowacji odbył się wykład Petra Žarnovského, absolwenta wydziału historii Uniwersytetu w Preszowie, poświęcony pokojowemu podziałowi Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej w styczniu 1993 r. Prelegent przejrzyście przedstawił przebieg wydarzeń, które doprowadziły do konstitu-

cyjnego podziału wspólnego państwa Czechów i Słowaków, dopełniając wykład prezentacją dokumentów i fotografii z tamtego okresu. Podkreślił też, że stosunki między obydwojema narodami do dziś utrzymują się na ponadstandardowym poziomie.

Wykład (w języku polskim) w galerii Instytutu wzbudził zainteresowanie licznie zgromadzonej publiczności, czego dowodem była prawie godzinna dyskusja.

I.S.

Jeśli Łódź, to fabryczne kominy, a jeśli Bolesławiec, to białe kropeczki na granatowym tle, jak na słynnej ceramice. Koniaków nie mógłby być niczym innym, jak misterną koronką, a Chałupy to oczywiście naga para opalająca się na ręczniku. Ryszard Kaja potrafił na swoich obrazach uchwycić istotę miejsca, jego klimat i charakter. Na plakatach z serii „Polska” nie tylko sportretował kraj, ale też bawił się skojarzeniami, emocjami i anegdotą. Jego sztuka jest jak wizualny pamiętnik, pełna humoru, nostalgii i miłości do miejsc, które każdy Polak nosi w sercu.

Wyjątkowa wystawa plakatów Ryszarda Kaja „Polska: od Bałtyku po Tatry” zagościła w Instytucie Polskim w Bratysławie 6 lutego, a zorganizowana została z okazji polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej. To niezwykła podróż przez Polskę, widzianą oczami jednego z najwybitniej-



szych polskich grafików i scenografów. Ryszard Kaja, którego prace zdobią nie tylko polskie domy, ale i instytucje, stworzył niesamowite dzieło o znaczeniu emocjonalnym i historycznym.

Cykl „Polska” to 163 plakaty, do których artysta przygotował jeszcze 10, nieukończonych z powodu jego nagłej śmierci w 2019 r. Plakaty te ukazują zarówno znane, jak i mniej oczywiste miejsca w Polsce. To opowieść o kraju, jego kulturze i tożsamości, swoisty portret polskiej duszy, gra z estetyką plakatu oraz zapis prywatnych emocji

Polska na plakacie

czyli podróż oczami Ryszarda Kaja



twórcy. Artysta mówił kiedyś o swoich plakatach: *Są nie tylko przewodnikiem po kraju, ale także po jego duszy, po jego kulturze. To też zabawa w historię estetyki plakatu polskiego oraz zakodowany bedeker prywatnych wspomnień.* Choć w Instytucie Polskim w Bratysławie zaprezentowano tylko część plakatu kolekcji, prace te oddają pełnię talentu i wizji Ryszarda Kaja. Każdy plakat to małe dzieło sztuki, które jednocześnie bawi i skłania do refleksji nad tym, czym jest Polska i jak ją postrzegamy. Odbiorcy odnajdują w jego pracach coś bliskiego, uniwersalne symbole polskości, prywatne wspomnienia i humorystyczne spojrzenie na ojczyznę. Plakaty Kaja są rozpoznawalne, uniwersalne i łatwe do zrozumienia.

Ryszard Kaja (1962-2019) był arty-

stą wszechstronnym, jednym z najbardziej cenionych scenografów, malarzem i grafikiem, plakacistą i projektantem. Główną inspiracją jego twórczości było specyficzne postrzeganie świata, zaczerpnięte z prozy Bohumila Hrabala. Jego dorobek obejmuje ponad 150 scenografii do spektakli teatralnych, baletowych, operowych i telewizyjnych. Pracował na najważniejszych scenach Polski i świata, od Francji i Niemiec po Brazylię, Argentynę, Izrael i Egipt.

Urodzony w Poznaniu po ukończeniu w tymże mieście Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych zadebiutował jako scenograf w 1989 r. spektaklem „Hernani” Wiktora Hugo w Teatrze Wielkim w Łodzi. Pełnił funkcję głównego scenografa w teatrach operowych w Szczecinie i Poznaniu. Jego talent doceniono wielokrotnie. Warto nadmienić, iż ten wybitny artysta projektował dekoracje i kostiumy do klasyków operowych. Współpracował z wieloma znanymi reżyserami i choreografami. Projektował także ilustracje książkowe, programy teatralne, katalogi. Jednak to właśnie plakat stał się jego największym znakiem rozpoznawczym.



Wystawa będzie dostępna do 4 kwietnia

Obecny na wernisażu wystawy jej kurator Leszek Jamrozik przez 30 lat był przyjacielem i pierwszym recenzentem prac Kai. Dziś jest także opiekunem jego dziedzictwa i twórcą fundacji imienia artysty. Podkreślał, że cykl ten jest fenomenem w skali nie tylko Polski, ale i świata. Zwrócił również uwagę, że prace te nie powstały na zamówienie, ale artysta stworzył je według własnych inspiracji i przemyśleń. Jamrozik wspominał także, iż prezentowana wystawa ma dla niego wymiar osobisty, gdyż wracając przed laty z Budapesztu, myślał o zorganizowaniu ekspozycji prac Kai właśnie w Bratysławie. Dziś marzenie to się spełniło, a goście Instytutu Polskiego mogli zobaczyć jeden z najbardziej rozpoznawalnych i cenionych cykli plakatów ostatnich dekad. Dodam jeszcze, iż na wystawie obecny był także jej kurator ze strony słowackiej Robert Paršo, grafik i szef działu badań i rozwoju INOLAB w Słowackim Centrum Projektowym.

ZDJĘCIE: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Wystawa „Polska: od Bałtyku po Tatry” to pełna humoru i rodzimego krajobrazu wizualna opowieść o Polsce. To sztuka, która trafia zarówno do koneserów grafiki, jak i tych, którzy po prostu kochają kraj nad Wisłą. Będąc w okolicy, nie przegapcie okazji, by zobaczyć Polskę oczami Ryszarda Kai.

MZO



Nagroda dla Instytutu Polskiego

Pod koniec stycznia w Muzeum Holokaustu w Serdi uroczyste obchodzono Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu, związany z 80. rocznicą wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego kompleksu obozowego Auschwitz-Birkenau. Podczas wieczoru uhonorowano osoby i instytucje, wyróżniające się w walce z antysemityzmem, rasizmem i ksenofobią. To znaczące wyróżnienie otrzymał także Insty-

tut Polski w Bratysławie za aktywną współpracę przy wielu międzynarodowych projektach i wydarzeniach kulturalnych, edukacyjnych i akademickich. Nagrodę odebrała dyrektorka Instytutu Agnieszka Kwiatkowska. Uroczystości towarzyszył koncert pamiątkowy słowackich muzyków: Imricha Farkaša, Michała Kovýer-vienka, Evy Varhaníkovej i Mariána Varhaníka.

RED.

ZDJĘCIE: INSTYTUT POLSKI





Gdzie są biedronki, tam jest szczęście

Co ma biedronka do balu karnawałowego? Wiadomo! Na balu przebierańców w Polskim Przedszkolu w Żylinie, który odbył się 8 lutego w Pałowej budzie, pojawiły się aż cztery biedronki. Z pewnością oznacza to, że nasze Stowarzyszenie „Bonita” czeka na szczęśliwe dni, bo przecież biedronki symbolizują szczęście. Zresztą szczęście malowało się już na twarzach dzieci, kiedy zobaczyły, jakie atrakcje dla nich przygo-

towano. Były gry, zabawy, pyszne przekąski i muzyka z teledyskami na dużym ekranie. Nie zabrakło też tańca z krzesłami, zabaw z workami, szukania kolorowych pilek czy sortowania

kolorowych papierków za pomocą słomek. Na zwycięzców i pozostałych uczestników czekały nagrody, różne gadżety i słodkie niespodzianki. Oprócz biedronek na parkiecie królowali:



kot, grecka bogini, hip-hopowa dziewczyna, ninja, policjant, motyl, lis i inne. Tyle szczęścia i radości w jednym dniu! A co było niespodzianką balu? Czekoladowa fontanna z owocami dla wszystkich gości!

Czym jeszcze nas zaskoczy pani prezes (także przebrana za biedronkę!)? Tego dowiemy się na następnym balu karnawałowym.

RED.



ZDJĘCIA: ARCHIWUM BONITA



Śnieg i zima w Polskim Przedszkolu

Choć Polskie Przedszkole, prowadzone przez Stowarzyszenie Bonita, zlokalizowane jest w Żylinie, czyli w północnej części Słowacji, gdzie zimy zwykle bywały srogie, to w tym roku trudno byłoby mówić o obfitości śniegu w regionie. Ale to na szczęście nie zniechęciło nowej nauczycielki Agnieszki do przygotowania styczniowych zajęć dla dzieci, związanych ze śniegiem i magią zimy. Najpierw maluchy wysłuchały prezentacji na temat zimy i dokarmianiu dzikich zwierząt o tej porze roku. Była też mowa o sportach zimowych, bezpieczeństwie podczas ich uprawiania, a także o konieczności odpowiedniego ubierania się. Na koniec z pomocą dorosłych dzieci stworzyły prace

plastyczne, przedstawiające śnieżny krajobraz. W ten sposób wyczarowały zimową aurę. I choć na zewnątrz nie było śniegu, w naszym przedszkolu było go aż za dużo!

RED.





Przyjaciele z Klubu Małego Polaka



Co słyhać u dzieci z Klubu Małego Polaka i ich klubkowej maskotki, Bočka Mačka? Same dobre rzeczy! Bociek Maciek spędza swoją pierwszą zimę na Słowacji, więc klubowicze z ogromną przyjemnością zapoznają go ze śniegiem. Gdy na początku każdego zajęć dzieci słuchają o przygodach swojego pupila i losują kolejnego szczęśliwca, który będzie mógł wziąć Mačka do siebie do domu, można wyczuć wyraźne podekscytowanie!

Co ciekawe, dzieci rozmawiają z klubkowym bocianem nie tylko po polsku i po słowacku, ale też chętnie uczą go języka angielskiego. Po pół roku spotkań widać wyraźnie, że cała gru-

pa bardzo się lubi i dobrze się ze sobą czuje, a znajomość różnych języków jest tym, co ją łączy.

Na lutowych zajęciach klubowicze poznawali nazwy polskich miesięcy i uczyli się polskich nazw różnych elementów garderoby. Na szczęście obecne tego dnia dziewczynki miały na sobie i sukienki, i spódnice, dzięki czemu łatwiej było zrozumieć, że słowacka *sukňa* to nie to samo co ta polska. Z kolei zajęcia o miesiącach i porach roku stały się pretekstem do stworzenia kalendarza w kształcie koła, na którym od teraz dzieci będą mogły zaznaczać upływające miesiące i przypominać sobie takie kłopotliwe dla nich nazwy, jak kwiecień czy październik, częściej niż raz w roku.

Aż żal, że w lutym z powodu ferii zimowych Klub Małego Polaka spotkał



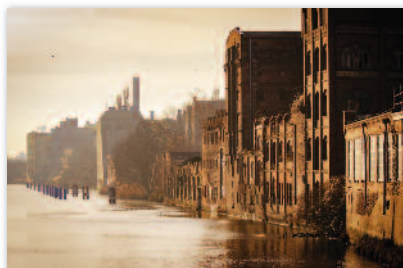
się tylko dwa razy! Wszystkie dzieci wraz z prowadzącą cieszą się już bardzo na zajęcia marcowe i wspólne powitanie wiosny!

NKH



Co to za wystawa w przygotowaniu, która już niebawem zawisnie w Instytucie Polskim, a która, jak sądzę, zainteresuje i Polaków, i Słowaków?

Wystawa jest związana z konkursem fotograficznym, który został zainicjowany na jednym ze spotkań Towarzystwa Słowaków w Krakowie, kiedy to stwierdziliśmy, że warto by zorganizować wspólne polsko-słowackie wydarzenie, związane z koleją i turystyką. Połączyliśmy te dwa tematy, ogłaszając konkurs fotograficzny, którego tytuł brzmiał: *Najpiękniejsze szlaki turystyki kolejowej Polski i Słowacji*. Wystawa jest efektem naszych starań i prezentuje ok. 20 nagrodzonych zdjęć. Była prezentowana w Polsce, teraz czas, by ją pokazać w Bratysławie.



Ile wpłynęło zdjęć na ogłoszony konkurs?

Otrzymaliśmy 51 fotografii z Polski i Słowacji. Prawie na każdej występuje jak nie lokomotywa to jakiś skład pociągu. Nam jednak przede wszystkim zależało, żeby pokazać miejsca, które warto zobaczyć, a które wiążą się z koleją. Są to na przykład zabytkowe wiadukty czy malowniczy przejazd kolejowy nad wodą.



Najpiękniejsze szlaki

TURYSTYKI KOLEJOWEJ POLSKI I SŁOWACJI

Zapowiada się ciekawa wystawa, którą będzie można podziwiać w oknach Instytutu Polskiego w Bratysławie od 13 marca. Opowiada o niej pomysłodawca, długoletni pracownik kolei Andrzej Walczyk, który wraz ze Stowarzyszeniem Słowaków w Krakowie projekt ten przygotował.

Które prace zwyciężyły: polskie czy słowackie?

Pierwsze i drugie miejsce zajęły prace autorów słowackich, dalsze to prace polskie. Trzeba jednak pamiętać, że ogłoszone były dwie kategorie: fotografia pojedyncza i seria fotografii. W każdej z tych kategorii są prace przedstawicieli obydwu krajów.

Które miejsca zostały uwiecznione na konkursowych zdjęciach?

Na które prace zwrócił Pan szczególną uwagę?

Większość fotografii pokazuje góry, czy to Poprad i Tatry, czy Żylinę, ale znalazły się też – akurat nie wśród nagrodzonych – zdjęcia znad morza, prezentujące kolejki, dowożące turystów do miejscowości nadmorskich.

Która fotografia według Pana jest *top of the top*?

Większość z nich mi się podoba, ale cieszę się, że wyróżnienie dostała praca, którą ja uznałem za jedną z lepszych. Jest to praca Romana

Treli, przedstawiająca pociąg zbliżający się do stacji Górki Noteckie. To piętrowy skład kolei regionalnych, ciągnięty przez lokomotywę spaliniową. Fotografia została wykonana na tle lasu, nad brzegiem jeziora, a skład pociągu odbija się w jego tafli.

Pociąg symbolizuje życie.

Czy organizatorom zależało też na jakiejś refleksji z tym związanej?

Tak się składa, że akurat w tym roku mamy kilka wielkich rocznic związanych z koleją i z tym, co ta kolej wywołała. Dwieście lat temu, 26 września 1825 r., została uruchomiona pierwsza publiczna linia kolejowa w Anglii. I ten moment uważany jest za narodziny kolei. Dopiero później kolej dotarła także na ląd europejski i do Ameryki. W naszych krajach, w Polsce i na Słowacji miało to miejsce znacznie później. Według mnie uruchomienie kolei diametralnie zmieniło świat, skracając odległości, zmieniając ekonomi-



WERNISAŻ WYSTAWY ODBĘDZIE SIĘ 13 MARCA 2025 R. O 17.00 W INSTYTUCIE POLSKIM W BRATYSŁAWIE

kę poszczególnych krajów. Uważam, że był to drugi po wynalezieniu koła największy wynalazek, który spowodował tak szybkie i tak ogromne zmiany w świecie. Nawet elektronika, kosmos, nie mają według mnie aż takiego znaczenia, jak wtedy uruchomienie silnika parowego z kołami na szynach. Te trzy elementy bowiem składają się na kolej, która tak niesamowicie zmieniła świat.

Ciekawe, że niektórzy w tamtych czasach obawiali się kolei, zupełnie jej nie znając, podobnie zresztą jak i dziś, kiedy to boimy się rzeczy nieznanych.

Wtedy przed pociągiem musiał biec człowiek i ostrzegać innych, że jedzie piekielna machina, ziejąca ogniem i dymem. Obawiano się nie tylko jej wyglądu i odgłosów, ale także tego, że kury się przestaną nieść, krowy nie będą dawały mleka, a w niektórych regionach uważano, że przez dym, wydobywający się z maszyny, kobiety nie będą rodzić, a ptaki zostaną wytrute. Różne były przesady. Zwykle tak jest, że jeżeli czegoś się nie zna, to zakradają się obawy. Dziś jest tak samo. Dopiero jak się zapoznamy z czymś, zmieniamy swoje zapatrywanie.



Czyżby technika szybciej ulegała zmianom niż mechanizmy ludzkiego myślenia i obawa człowieka przed nowoczesnością?

Tak. Strach jest podobny, tylko przedmioty inne. Przyznam się, że mimo iż jestem związany z techniką od 45 lat, pracowałem na kolei w informatyce, to jednak czuję pewne obawy, dotyczące sztucznej inteligencji, tego, jak będzie działała i jaki będzie miała na nas wpływ.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

ZDJĘCIE: STAN STEHLIK



Marcin Marszałkowski
25.04.1972 - 20.01.2025

Żegnaj, kolego z pociągu!

Kilka dni temu moja znajoma udostępniła na Facebooku filmik, nakręcony w bratysławskim teatrze Ticho a spol. Jest rok 2018, a my z grupą artystyczną pod skrzydłami reżyser Magdy Marszałkowskiej z Wiednia szalejemy na scenie. Oklaski, śpiew, taniec, euforia! Och, gdyby ta chwila mogła trwać dłużej! Jeszcze ukłon i schodzimy ze sceny.

Mowa o przedstawieniu „Wśród nocnej ciszy”, w którym, oprócz słowackiej Polonii i słowackich muzyków, aktorów, występował także Marcin Marszałkowski, mąż Magdy. Siedzieliśmy obok siebie w nibypociągu. Grał trochę mało rozumiejącego sytuację Austriaka. Zazwyczaj grywał amantów – jak na przykład w dwóch teledyskach, które razem z Magdą zrealizowaliśmy do piosenek z pierwszej płyty Klubu Polskiego „Za górami, za lasami, za Tatrami”. Przystojniak. W pierwszym ze wspomnianych teledysków – do piosenki „Gdyby zmysły przysły” – dostał jednak kosza od Dominki Morávkovej. W drugim – do piosenki „Walc dla motyla” – błyszczał! Nie tylko za sprawą złocistych spodni. Pamiętam jak kręciliśmy tę scenę, a Marcin stał w środku, otoczony wianuszkami pięknych kobiet. No, błyszczał!

Bywali u nas nie raz, nie dwa. I w domu, i na wydarzeniach Klubu Polskiego. Właściwie to się zaczęło od Magdy – jego żony. Została współpracowniczką „Monitora Polonijnego” (pisała recenzje książkowe i kinowe), a potem, kiedy okazało się, że z sukcesem pisze i reżyseruje sztuki teatralne, zaprosiliśmy i ją i jej zespół z Wiednia do nas, do Bratysławy. Okazała się zacna – dwudziestolecie „Monitora Polonijnego”. Wśród aktorów był – jak zawsze – Marcin. Filar wielu sztuk Magdy.

W tej ostatniej, którą widziałam dwa razy, pt. „Tu leży pies pogrzebany”, autorstwa i w reżyserii Magdy, był rewelacyjny! Partnerował mu Adam Turczyński. Stworzyli duet idealny, choć żaden z nich nie grał człowieka idealnego. Wręcz przeciwnie. Były to refleksje nad życiem, uwagi o jego sensie, o przemijaniu....

Och, gdyby te chwile mogły trwać dłużej! Jeszcze ukłon i czas zejść ze sceny....

Marcinie, żegnaj, kolego z pociągu! Przystojniaku, który potrafiłeś zagrać mało rozumiejącego sytuację Austriaka. Zaskoczyłeś nas – teraz role się odwróciły i my nie rozumiemy tej sytuacji.

MAŁGORZATA WOJCIESZYŃSKA

Gwiazdy filmowe: Lewandowski, Małysz.

ANIA: Kontynuujemy naszą rozmowę sprzed miesiąca na temat filmów i seriali o polskich sportowcach. Benio, jaki film o tej tematyce przypadł ci jeszcze do gustu?

BENIO: Będąc fanem nie tylko tenisa, ale również piłki nożnej, chciałbym polecić filmy dokumentalne o dwóch wybitnych polskich piłkarzach, dostępne do obejrzenia na Prime Video (Amazon Prime) „Lewandowski - Nieznany” (pojawił się w 2023 r.) o Robertcie Lewandowskim oraz „Kuba” (2024 r.), opowiadający historię Kubę Błaszczykowskiego. Wybitni piłkarze, którzy w pewnym momencie spotkali się w klubie niemieckim i wraz z Łukaszem Piszczkiem stworzyli filar Borussia Dortmund, tzw. Wielką Tróję.



A: „Lewandowski - Nieznany” to pierwszy w historii film dokumentalny o Robertcie Lewandowskim, który ujawnia wyjątkową drogę, którą przebył młody człowiek z małego miasta w Polsce, aby stać się jednym z najlepszych napastników swoich czasów. Dziś jego nazwisko jest znane na całym świecie, a jego rekordy i trofea budzą prawdziwy podziw i szacunek. Film „Kuba” również przedstawia niezwykłą i emocjonującą historię życia.

Drogę do kariery 109-krotnego reprezentanta Polski, byłego kapitana drużyny narodowej, dwukrotnego mistrza Niemiec oraz zdobywcy pucharu Niemiec z Borussią Dortmund, który z czasem stał się jednym z najbardziej



rozpoznawalnych i szanowanych polskich sportowców na świecie. Podczas 89. Gali Mistrzów Sportu Kuba Błaszczykowski został uhonorowany statuetką Superczempiona, przyznawaną nie tylko za osiągnięcia sportowe, ale także za szlachetną postawę poza boiskiem.

B: A Lewandowski wygrał ten plebiscyt trzykrotnie w 2015, 2020 i 2021 r. Jako jedyny Polak w historii otrzymał nagrody Piłkarza Roku FIFA (dwukrotnie) i Piłkarza Roku UEFA oraz mnóstwo innych.

A: Benio, który z tych filmów wywarł na tobie większe wrażenie?

B: Oba są ciekawe, jednak „Kuba” zainteresował mnie bardziej.

A: Dlaczego?

B: Oglądając ten film, poczułem jakąś głębię, wzruszyłem się. Moment, w którym Kuba nie strzela karnego na mistrzostwach Europy w 2016 r. w ćwierćfinałowym meczu z Portugalią, był przejmujący. Choć miałem wtedy tylko 4 latka, to pamiętam, jak razem oglądaliśmy ten mecz i razem go przeżywaliśmy, ubrani w białoczerwone stroje.

A: Mnie łzy leciały po policzkach, gdy oglądałam płaczącego Kubę, zdobywającego się na odwagę i opowiadającego, jak mama umierała na jego rękach. Nie przeżyła ataku nożem, którego sprawcą był jego tata. To był moment, który wyrzucił życie 10-letniego Kubę i jego brata do góry nogami. Wiele jest tu scen poruszających, ale są też swobodne scenki np. rozmów Kubę z żoną Agatą. Wyglądało to bar-

dzo naturalnie. Takiej szczerzej formuły zabrakło mi w filmie o Robertcie Lewandowskim.

B: Miałem podobne odczucie. Chyba jedyną nowością, której wcześniej nigdzie nie widziałem, były pokazane lata dzieciństwa Roberta, spędzone w Lesznie, np. wesołe ujęcia, gdy chudziutki chłopczyk biega za piłką po swoim ogródku. Ten małuch musiał wtedy grać w klubie z chłopcami o dwa lata starszymi od niego, bo nie było klubu, który by przyjął tak młodego zawodnika. Musiał grać ze starszymi od siebie, silniejszymi piłkarzami. Ale to nauczyło go walki i determinacji, choć jego mama wciąż bała się o to, czy Lewy nie zostanie kontuzjowany. Z filmu dowiedziałem się też dużo na temat relacji i silnej więzi Roberta ze swoim tatą i o trudnościach, z którymi musiał się mierzyć, gdy tata zmarł.

B: Ostatnio ty, mamgo, oglądałaś ciekawy serial o skokach narciarskich. Podobał ci się?

A: Tak, jako fanka tego sportu zachęcam do obejrzenia serialu „Skoczki”, który ukazał się całkiem niedawno, bo w styczniu na Prime Video. To fascynujący serial dokumentalny, który przedstawia sylwetki najwybitniejszych zawodników tego sportu. Odkąd tylko pamiętam, skoki narciarskie towarzyszyły mi w domu w zimowe popołudnia i wieczory.

To były czasy wielkich sukcesów Adama Małysza i małyszomanii. Rzucałam wszystko, żeby tylko móc obejrzeć skoki. Ten sport zaczerpował mnie wtedy na zawsze. Nie spodziewałam się wówczas, że może pojawić się ktoś,



Błaszczkowski, i inni

kto powalczy z Adamem o tytuł tego najlepszego w historii skoczka w Polsce. A jednak... To w tym serialu słyszymy dyskusję o tym, kto jest najlepszym skoczkiem wszech czasów - Małysz czy Stoch. I oczywiście są równie oni - Dawid Kubacki i Piotr Żyła.

B: Każdy z odcinków opowiada o innym zawodniku?

A: Tak. Serial składa się z 5 odcinków. Pierwszy skupia się na Adamie Małysz, drugi poświęcony jest Kamilowi Stochowi, kolejny przedstawia Dawida Kubackiego, czwarty koncentruje się na Piotrze Żyłym, a ostatni skupia się na drużynie jako całości, przedstawiając też młodszych zawodników - Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła.



B: Który odcinek jest najciekawszy?

A: Opinie będą w tym przypadku podzielone. Każdy odcinek zasługuje na uwagę. Który jest najlepszy, zależy pewnie od tego, kto komu kibicuje. Mnie osobiście urzekł odcinek pierwszy ze względu na sentyment, którym darzę Adama Małysz, oraz drugi o Kamili Stochu. Interesujący jest też ten ostatni, ponieważ opisuje m.in. trudne momenty, takie jak choroba żony Dawida Kubackiego i jej wpływ na całą drużynę.

B: Koniecznie muszę zobaczyć ten serial, tym bardziej, że starty Kamila Stocha, Dawida Kubackiego i Piotra Żyły oglądałem i mocno im kibicowałem. Muszę to nadrobić. Ale z wielką przyjemnością obejrzałem dwa filmy na platformie Player, które mogę po-



lecić osobom, chcącym dowiedzieć się czegoś więcej o naszych medalistach olimpijskich z Paryża.

A: Masz na myśli naszą mistrzynię olimpijską Aleksandrę Mirosław?

B: Nie tylko mistrzynię, ale również rekordzistkę świata we wspinaczce na czas. Tytuł filmu to „Aleksandra Mirosław. W drodze do Paryża”. Pokazane są tu ważne momenty i miejsca w życiu Oli, np. pierwsza ścianka, na której trenowała w Lublinie.

A: Trenerem Aleksandry jest jej mąż Mateusz. Czy o tej relacji też się coś dowiemy z filmu?

B: Tak, o ich współpracy i wspólnych marzeniach. Drugi film, który polecam to „Wilfredo Leon. W drodze do Paryża” o siatkarzu, jednym z najlepiej przyjmujących na świecie, który spełnia swoje marzenia w Polsce.

A: Film musi być bardzo interesujący, gdyż Wilfredo Leon Venero to jeden z najciekawszych siatkarzy reprezentujący nasze barwy. Urodził się na Kubie. Mając 12 lat, zaczął uczyć się w Narodowej Kubańskiej Szkole Siatkówki. W reprezentacji Kuby za-

debiutował w wieku 14 lat w turnieju eliminacyjnym do igrzysk olimpijskich w Pekinie. I już w wieku 17 lat został wybrany na kapitana reprezentacji Kuby. W 2010 r. zdobył z tą reprezentacją wicemistrzostwo świata. W 2012 r. zrezygnował z gry w reprezentacji po przegranych kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich w Londynie. Zdecydował się na grę w klubie poza Kubą, a to oznaczało skreślenie go z listy reprezentantów kraju, gdyż taką zasadę stosują kubańskie federacje sportowe. W latach 2011–2022 współpracował z menadżerem sportowym Andrzejem Grzybem. Zanim trafił do Polski, występował w klubach w Rosji, Katarze, we Włoszech.

B: No właśnie, a do Polski przywiódł go chyba miłość, prawda?

A: Tak sądzę. Po raz pierwszy ze swoją przyszłą żoną Małgorzatą Gronkowską spotkał się w 2011 r. podczas turnieju finałowego Ligi Światowej, odbywającego się w Gdańsku. Małgorzata była wówczas dziennikarką i chciała przeprowadzić wywiad z młodą gwiazdą siatkówki. W 2015 roku Wilfredo León otrzymał polskie obywatelstwo, a w 2016 r. para wzięła ślub. Mają troje dzieci: Natalię (ur. 2017), Cristiana (ur. 2019) oraz Selenę (ur. 2023). Od 24 lipca 2019 roku Wilfredo León występuje w siatkarskiej reprezentacji Polski.

B: I zdobył z reprezentacją Polski wiele tytułów, np. złoty medal na mistrzostwach Europy w 2023 r. oraz srebrny medal na olimpiadzie w Paryżu w 2024 r.

A: Wszystkie filmy, które tu opisałem, to gratka dla miłośników sportu. Zachęcamy do obejrzenia ich, bo wtedy duma z naszych rośnie jeszcze bardziej.

ANIA I BENIO PORADOWIE



Czechosłowacja wiecznie żywa?

Czechy i Słowację, choć od 1993 r są niezależnymi państwami, nadal łączy silna więź kulturowa. Marcowy odcinek cyklu „SOS, czyli Sympatycznie o Słowacji” pokaże, że mimo rozpadu Czechosłowacji wspólna kultura obu narodów wciąż kwitnie. Już w przeszłości artyści, tacy jak Pavol Habera, Karel Gott i Peter Dvorský, dawali przykład federalnej współpracy muzycznej, dziś tę tradycję podtrzymują Klára Vytisková i Jana Kirschner, które wspólnie nagrały piosenkę „Řeka”. W Martinie można podziwiać wystawę fotografii artysty, który pokochał Słowację do tego stopnia, że przyjął słowacką wersję swojego imienia. Natomiast w Bratysławie czeski ambasador uhonorował medalem poetę, będącego symbolem przyjaźni czesko-słowackiej. O kogo chodzi? O tym dowiecie się poniżej.



Czesko-słowacka „Řeka”

Czeska wokalistka Klára Vytisková i słowacka artystka Jana Kirschner połączyły siły i stworzyły utwór „Řeka”. Piosenka, w której zwrotki śpiewane są naprzemiennie – jedna po czesku, druga po słowacku – stanowi intymną refleksję nad życiem, upływem czasu i potrzebą wewnętrznej równowagi. To także manifest kobiecej współpracy, kreatywności i wzajemnego wsparcia.

Motywy przewodnim utworu jest rzeka, symbolizująca nie tylko upływ czasu, ale również poddanie się naturalnemu biegowi zdarzeń. „Refrén oddaje uczucie spokoju, które pojawia się, gdy jak rzeka pozwalamy rzeczom swobodnie płynąć” – wyjaśnia Klára Vytisková.

Dla Jany Kirschner metafora rzeki ma osobiste znaczenie: „Ja mam w sobie tę rzekę. Czasami po prostu pozwalam się nieść falom i przyjmuję rzeczy takimi, jakie są, ale bywa, że moja rzeka zamienia się we wzburzony Dunaj i wtedy robi się naprawdę ostro. Przez całe życie uczyć się przyjmować rzeczy z pokorą i spokojem. „Řeka” to połączenie dwóch języków, dwóch wyjątkowych głosów i autentycznych emocji.

Łubomír Feldek z czeskim medalem



Słowacki poeta i tłumacz Ľubomír Feldek został uhonorowany prestiżowym czeskim odznaczeniem – medalem Zasłużony dla Dyplomacji. Wyróżnienie to, przyznane przez ministra spraw zagranicznych Czech Jana Lipavskiego, wręczył ambasador Rudolf Jindrák.

Ambasador Jindrák nazwał poetę symbolem przyjaźni między Czechami a Słowakami, podkreślając jego wkład w budowanie dziedzictwa

kulturowego obu narodów. „Ľubomír Feldek jest człowiekiem głęboko związanym z Czechosłowacją. [...] To człowiek, który jest świadomy znaczenia partnerstwa i głębokiego sojuszu między Czechami i Słowakami” – powiedział ambasador.

Feldek wielokrotnie zabierał głos w ważnych momentach historycznych. Jindrák przypomniał, że w 1989 r. Feldek publicznie zaprotestował przeciwko uwięzieniu Václava Havla przez władze komunistyczne, co było aktem odwagi i solidarności z czeskimi opozycjonistami.

Przyznanie nagrody słowackiemu artyście to dowód uznania dla jego pracy na rzecz kultury i dialogu między oboma narodami.

Słowackie Muzeum Narodowe w Martinie 7 lutego otworzyło wyjątkową wystawę, poświęconą twórczości Karola Plicki (1894–1987) – jednego z najważniejszych dokumentalistów życia i kultury Słowacji. Karol, a właściwie Karel, mimo iż był Czechem, to swoje serce oddał Słowacji, gdzie często i chętnie wracał. Swoje życie poświęcił dokumentowaniu krajobrazów, architektury, folkloru i codziennego życia mieszkańców Słowacji. Jego zdjęcia oddają piękno i autentyczność kraju, który przez dekady poznawał w trakcie licznych podróży.

Czech, co serce oddał Słowacji



„Moje zdjęcia są skromną pochwałą, cichą celebracją Słowacji, którą przez lata podziwiałem, poznawałem i doświadczałem” – mówił artysta.

Wystawa „Karol Plicka: Obrazy zeme” to swoisty wehikuł czasu, który pozwala zobaczyć nieistniejące już krajobrazy i codzienne życie sprzed lat. Ekspozycja obejmuje ponad 450 fotografii, wykonanych w latach 1920–1960 nie tylko na Słowacji, ale także w Czechach i na Morawach.

ALEKSANDRA PYKA

W niniejszym odcinku postanowiłem kontynuować temat słów, które na stałe weszły w obieg, a dotyczą produktów, których nazwa pochodzi od nazwy firmy je produkującej.



Rifle z botaskami, czy džinsy z adidasami?



Dżinsy i rifle

Powiew Zachodu w epoce PRL-u bardzo często był utożsamiany z jednym rzeczywistym miejscem, tym miejscem był PEWEX, powstały w 1972 r., w którym można było nabyć towar tylko za waluty zachodnie lub bony. Jego skrót oznaczał Przedsiębiorstwo Eksportu Wewnętrzznego. I dziś będzie trochę na temat towaru pewexowskiego, czyli polskich džinsów i słowackich *texasek*. O co chodzi? O spodnie produkowane z bawełnianej tkaniny, zwanej džinsem, denimem czy teksamem. Marka „Denim Jeans” była jedną z głównych eksportowanych marek odzieżowych i to właśnie od niej pochodzi polska nazwa spo-

dni, szytych ze wspomnianej tkaniny. Na Słowacji odpowiednikiem Peweksu był TUZEX, gdzie sprzedawano takie spodnie głównie marki Rifle. Dlatego też słowacka młodzież (i nie tylko) do dziś nosi *rifle*, zaś *riflovina* weszła do języka słowackiego jako określenie materiału, z którego je sztyto.



Adidasy i botasky

Podobnie rzecz się miała z obuwem. W Polsce obuwie sportowe zarówno dawniej, jak i dziś określa się mianem „adidasy”. Marka Adidas w latach PRL była utożsamiana z luksusem. W związku z tym i dziś Polacy mogą nosić adidasy marki Nike.

Z kolei na Słowacji na określenie obuwia sportowego przyjęła się nazwa czeskiej marki Botas. Każdy nosił *botasky*. Firma Botas powstała w 1949 r., a w szczycie swojego rozkwitu produkowała 2 miliony par obuwia sportowego, które eksportowano niemalże na cały świat. W ten sposób stała się bardzo lubianą marką „niezawodnej socjalistycznej jakości”.

Pampersy i pampersky

Każdy wie o co chodzi. Mowa o dziecięcych pieluchach, które kiedyś były produkowane z bawełny i wielokrotnie używane.



Nasze matki do dziś pamiętają czasy, kiedy każdą pieluchę musiały najpierw wyprać w proszku dla dzieci, potem wygotować i w końcu wysuszyć najlepiej na dworze. Ta mozolna i często powtarzająca się praca skończyła się tuż po upadku komuny, bowiem pierw-

sze pieluchy jednorazowego użytku pojawiły się w Polsce w 1990 r. i zrewolucjonizowały rynek. Producentem tych pieluch była właśnie firma Pampers. Potem dopiero pojawiły się pieluchy jednorazowe innych producentów, ale i je nazywano pampersami. I tak jest do dziś. Podobnie rzecz się ma na Słowacji, gdzie używa się określenia *pampersky*.



Kofola

Na Słowacji, gdy trzeba ugasić pragnienie, często z pomocą przychodzi kofola. Jej historia zaczęła się pisać w 1959 r. a jej popularność pomimo upływu wieku wciąż trwa. Tak naprawdę, ten napój był odpowiedzią na zachodnie cołe, czyli coca-cole i pepsi-cole. Ówczesna władza chciała bowiem pokazać, że i w naszych warunkach można stworzyć popularny napój bezalkoholowy na bazie coli. No i udało się. To, co odróżniało kofolę od pepsi czy coca-coli, była jej ogólna dostępność i sprzedaż w lanej formie w niemalże każdym bufecie, barze i restauracji. Choć z biegiem czasu powstał szereg regionalnych pochodnych odmian kofoli, to i dziś, chcąc ugasić pragnienie, mówimy zwykle, że idziemy na kofolę, choć często jest to jakaś jej regionalna pochodna.

Jak widać, niektóre słowa na stałe się zadomowiły w naszych językach. A co Państwo noszą? Rifle czy jeansy? Botasky czy adidasy?

ANDRZEJ IVANIČ



IDEAŁ

w pożyczonym wdzianku

Już o tym wspominałem przy okazji Chłopców z Placu Broni. Za młodziaka chodziłem z kolegami na koncerty polskich gigantów rocka, którzy pod wdzięczną nazwą Okocim All Stars Band raczyli nas najwyższej próby dźwiękami.

W składzie zespołu można było posłuchać Mietka Mechanika Jureckiego, Jacka Królika, Ryszarda Sygitowicza, Jurka Styczyńskiego, Jacka Krzaklewskiego, Adama Sztabę, Michała Dąbrówkę, czasem Artura Malika. Wokalistą był Marcin Furmański, jeden z najlepszych głosów w Polsce. Było grubo! Pojawiali się wybitni goście. Bardzo dobrze wspominałem udział Krzysztofa Cugowskiego w tym przedsięwzięciu. Próby często odbywały się u nas w Bochni, skąd również pochodzi Furmański, więc siedzieli-



śmy pod ścianą budynku, w którym przygotowywano program i słuchaliśmy przez tę ścianę, jak to robi pierwsza liga.

Przed jednym z letnich koncertów plenerowych tej formacji kolega Piniu dostał się do garderoby muzyków. Wrócił szczęśliwy z autografami

i wspomnieniem, że oto pił wódkę z samym Jankiem Borysewiczem, a pili starannie, bo ze szklanki. Stałem potem pod sceną i bacznie śledziłem improwizatorskie poczynania Borysewicza, czekając aż się wyłoży, bo nie dość, że grał pod wpływem, to jeszcze ze złamanym palcem lewej ręki – tej od gryfu. I wiecie co? Nie wyłożył się! Trzy zdrowe palce śmigały po gryfie, a ten sztywny, zabandażowany, zwyczajnie im nie przeszkadzał.

Znam wielu ludzi, którzy Lady Pank uważają za najlepszy polski zespół rockowy, lecz ja do nich nie należę. Uważam, że to zespół wybitny, ale mam jeden

zarzut. Rozumiem jednak, dlaczego wielu tak uważa i nigdy nie dyskutowałem na ten temat z nikim. Jakość broni się sama. Wystarczy posłuchać pierwszego albumu Lady Pank, wydanego w 1983 r. To jeden z najmocniejszych materiałów zarejestrowanych na jednym krążku. Sześć z dziesięciu zawartych na nim utworów dotarło



Konopnicka z krwi i kości

Największe postacie w historii narodu są często owiane mitami i kreślone wyłącznie czarną lub białą kreską. Niektóre z nich postrzegamy jako dobre, inne jako złe, a jeszcze inne znamy jedynie jako aktorów, biorących udział w przełomowych wydarzeniach historycznych, czy autorów znaczących dzieł. A przecież, podobnie jak my wszyscy, ci ludzie także wiedli życie pełne radości, smutku, rozczarowań, wybuchowej energii i letargu.



Właśnie w taki sposób życie Marii Konopnickiej prezentuje reporterka Magdalena Grzebałkowska w swojej najnowszej książce pt. „Dezorientacje. Biografia Marii Konopnickiej” (Wydawnictwo Znak, 2024). Autorka ma już na koncie opowieści o życiu ks. Jana Twardowskiego, rodziny Beksińskich i Krzysztofa Komedy, można więc powiedzieć, że jest doświadczoną biografką.

Połączenie doświadczenia biograficznego i reporterskiego jest w jej przypadku gwarancją niezwykle dociekliwości w wyszukiwaniu rozmaitych szczegółów z życia opisywanej osoby, tym razem Konopnickiej.

I rzeczywiście, Grzebałkowska niczym wytrawny detektyw wertuje gazety, notatki, a przede wszystkim korespondencję. Konopnicka napisała wiele listów,

które okazały się niezwykle pomocne w ujawnieniu sekretów jej życia. Co ciekawe, nie zachowały się listy, które otrzymała, ponieważ najwyraźniej wszystkie zniszczyła.

O wczesnym życiu Konopnickiej (wtedy Wasilowskiej) wiadomo niewiele – nie pisała jeszcze listów, więc nawet dobry detektyw nie ma z czego czerpać. Prowadzenie rozległej kore-

spondencji rozpoczęła dopiero po ślubie – przyszła pisarka wyszła za mąż w wieku 20 lat za starszego o 12 lat Jarosława Konopnickiego. Reporterka śledzi pierwsze, szczęśliwe lata małżeństwa, a następnie jego stopniowy rozpad.

W przypadku Konopnickich budzące się w żonie pragnienie ucieczki rosło wraz z nieudolnością męża. Skończyło się to wszystko

do pierwszego miejsca Listy Przebojów Programu Trzeciego, czego do dziś nikomu nie udało się powtórzyć.

Samo Lady Pank powstało dwa lata wcześniej. Jan Borysewicz i Andrzej Mogielnicki, pracujący wcześniej dla Budki Suflera, postanowili połączyć siły i założyć nowy zespół. To zresztą jest dość ciekawy przypadek, gdy jednym z założycieli zespołu nie był muzyk, ale tekściarz. Początkowo wokalistą miał być Borysewicz, ale Mogiel-



nicki się na to nie zgodził i sprowadził do zespołu Janusza Panasewicza, który wtedy służył w wojsku i był wokalistą wojskowego zespołu Desant. Panasewicz na rock'n'rollowcach nie wywarł wielkiego wrażenia z powodu munduru i krótkich włosów, ale miał świetną dykcję, więc został przyjęty.

Album otwiera *Mniej niż zero*. Piosenka utrzymywała się na pierwszym miejscu przez cztery tygodnie, dopóki nie zdjęła jej cenzura. SB uznało, że utwór jest komentarzem do zabójstwa Grzegorza Przemyka, co nigdy do końca nie zostało potwierdzone. Kolejna jest *Kryzysowa narzeczona* - dla mnie jeden z najmocniejszych refrenów w polskim rocku. Dalej *Fabryka małp*. Trzy superhity na

otwarcie albumu! Na stronie B znajdziemy *Zamki na piasku*, śpiewaną przez Borysewicza ikoniczną balladę *Wciąż bardziej obcy* i *Vademecum skauta* i nadal nie są to wszystkie przeboje z płyty.

A mój zarzut? Moja oczywista kropla dziegciu w beczce miodu? Brzmienie The Police. Jestem przekonany, że ten zabieg był zamierzony. Lady Pank nie wypracowało jeszcze swojego stylu, więc aby brzmieć spójnie, wystroili się w cudze piórka. Po latach jednak słucham tego materiału ze świadomością, że chodzi o brzmieniową kalkę. To "pożyczanie" w przypadku Lady Pank stało się zasadą. Ale bądźmy sprawiedliwi, najwięksi tak robią - pożyczać też trzeba umieć.

ŁUKASZ CUPAŁ



rozstaniem i wyjazdem Konopnickiej z dziećmi do Warszawy.

Grzebałkowska barwnie i szczegółowo opisuje życie poetki jako matki samotnie utrzymującej rodzinę. Żyje, aby pisać, ale jednocześnie pisze, aby żyć. By zapewnić dzieciom jak najlepsze warunki edukacji wiąże się z redakcjami czasopism i wydawnictw, pisze i pisze, bierze pożyczki, odwiedza lombardy, odmawia sobie wszelkich luksusów, tylko po to, by jej dzieci mogły zdobywać wykształcenie i związane z nim szerokie możliwości. Później postanawia uniezależnić się od dzieci - po posłaniu najmłodszej córki do szkoły opuszcza Warszawę i zaczyna podróżować ze swoją

towarzyszką, malarką Marią Dulębianką. Opierając się na korespondencji poetki, Grzebałkowska przedstawia Europę końca XIX w.: Monachium, Drezn, Florencja, Rzym, Nicea, Zurych, Gorycja, uzdrowiska i wiele



innych miejsc ożywa dzięki drobnym wydarzeniom z życia dwóch kobiet. Autorka nie zapomina przy tym o kontekstach historycznych, bowiem wiele wydarzeń rozgrywa się na tle wielkiej historii, np. strajku uczniowskiego we Wrześni.

Grzebałkowska przygląda się oczami Konopnickiej także rozwojowi kulturalnemu na ziemiach polskich. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na dwa mocne momenty: opowieść o tym, jak według obowiązujących wówczas zasad należało wychowywać dziewczętą (na litość boską, jak najmniej książek i wiedzy!) oraz ilustrację publicznej pokuty, której Konopnicka jako młoda autorka musiała się poddać po opublikowa-

niu wersów krytycznych wobec Kościoła - w przeciwnym razie zostałaby społecznym wyrzutkiem.

Inny istotny wątek przebiega się niczym myśl przewodnia przez całą książkę: Konopnicka nigdy nie nazywała siebie feministką, ale całe jej życie było niezłomną walką o prawo kobiet do samostanowienia, własnej pozycji i uznania. Grzebałkowska kreśli obraz kobiety z krwi i kości, której nie był obojętny los najsłabszych, która ciężko i samodzielnie pracowała na lepsze życie dla swoich dzieci, której nie omijały słabości i potknięcia, a która mimo to podnosiła się i dalej wytrwale dążyła do celu. Prawdziwy materiał na pomnik.

MARIÁN HAMADA

Marcowe rozdanie Orłów, Czyli – jak często się mówi – polskich Oscarów, budzi emocje widzów i filmowców. To ważne wydarzenie, bo określa jakość polskiego kina w minionym sezonie. Wszak to Polska Akademia Filmowa ogłasza nominowanych.

W tym roku startowały 74 filmy w osiemnastu kategoriach. Piętnaście nominacji zdobył film „Biała odwaga”, który pokonał „Dziewczynę z igłą” Magnusa von Horna i film Xawerego Żuławskiego „Kulej. Dwie strony medalu”. Te dwa ostatnie filmy przedstawiałam już Państwu. Teraz najwyższa pora na „Białą odwagę”. Aktualnie można obejrzeć trzyodcinkowy serial, który powstał niemal równoległe z filmem i jest bardziej rozbudowaną opowieścią zarówno o miłości, jak i o faktach historycznych dotyczących koncepcji Goralenvolk na Podhalu.



Była to nazistowska inicjatywa genetycznego wpisania polskich górali w germańskie pochodzenie. Ten historyczny fakt nie był upowszechniany ani odnotowywany w podręcznikach szkolnych do historii. Goralenvolk to raczej wstydliwy temat, po wojnie uważany jednak za zdradę Polski. Marcin Koszałka, reżyser „Białej odwagi”, przypomina, że w 1939 r. naziści wjechali do Zakopanego bez żadnej walki, a wcześniej



byli już tam Słowacy. Ten film wzbudził kontrowersję, szczególnie wśród górali, ale nie próbowano, co się czasami przy innych filmach zdarzało, zatrzymać jego rozpowszechniania.

„Biała odwaga” trafiła do kina niemal przed rokiem (marzec 2024), a na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni Marcin Koszałka został uznany za najlepszego reżysera właśnie za ten film.

Fenomenem „Białej odwagi” są znakomite zdjęcia i na nie zwracam Państwa uwagę, bo tak pięknie i z ogromnym wyczuciem pokazanych Tatr nie widziałam w żadnym polskim filmie. Ich autorem jest Marcin Polar – taternik i grotołaz. Sceny wspinaczkowe towarzyszą pokazującym emocji głównego bohatera. Zgodnie z koncepcją reżysera filmowe sytuacje i ujęcia są autentyczne. Zdjęcia realizowano m.in. na Piliarze Kazalnicy i na Mięguszu, a grający główną rolę Filip Pławiak, aktor bardzo sprawny fizycznie (brązowy pas w karate) dzięki znakomitemu



wsparcia i treningom z Andrzejem Marciszem osiągnął wysoki poziom umiejętności wspinaczkowych.

Plenery do filmu dobierał także Andrzej Marcisz. Dzięki jego topograficznemu, taterniczemu doświadczeniu zdjęcia w „Białej odwadze” mają niezwykłą moc. Cudowne górskie perspektywy są siłą tego filmu, a magiczna siła Tatr po prostu urzeka.

Akcja „Białej odwagi” rozpoczyna się pod koniec lat 30. Znakomity, młody taternik Jędrzek Zawrat (ta rola Filipa Pławiaka zasługuje na nominację do Orłów) lubi mocne wrażenia i adrenalinę. Ma niespokojną naturę, jest pełen energii i młodzieńczego buntu, do wspinaczki szuka trudnych podejść. Do szaleństwa kocha też urodziwą góralkę Bronkę. Za tę rolę Sandra Drzymalska dostała już nagrody i także została nominowana do Orłów. Jednak nie dla Jędrka jest Bronka, ale – zgodnie z wolą rodziny – dla jego starszego brata, poważnego i odpowiedzialnego Maćka Zawrata. Dotknięty do żywego dumny Jędrzek wyjeżdża do Krakowa i szuka po-

cieszenia wśród beztroskiej bohemy. Tam właśnie spotyka niemieckiego naukowca Wolframa von Kamitza (ciekawa rola Jakuba Gierszała). To właśnie Wolfram wciska Jędrkowi do głowy teorię, że górale nie są Polakami, bo pochodzą od starogermańskich Pragotów.

Pierwowzorem postaci Wolframa jest autentyczny twórca Goralenvolku Anton Plügl, antropolog, który na Podhalu prowadził badania. Wybuch wojny zmienia Jędrka Zawrata. Chce on namówić brata i inne znamienite góralskie rody do współpracy z niemieckimi nazistami. Maciek jednak, podobnie jak większość górali w Zakopanem, odrzuca te nagabywania. Jędrzek, który rozpoczął współpracę z Niemcami, ponoć chciał, by Podhale nie ucierpiało w czasie wojny. Miał też nadzieję, że może odzyska względy Bronki. Jego działania doprowadzają do dramatu obu braci i wikłają zakopiańskich górali w trudne zdarzenia.

Reżyser prowadzi swoją opowieść na wyważonych półtonach, ale potrafi również pokazać ostro gniew, ból i nienawiść. To psychologiczna siła tego wojennego dramatu. Warto obejrzeć ten film, by sprawdzić, czy piętnaście nominacji do polskich Oscarów znajdzie w Państwa oczach uzasadnienie.

ALINA KIETRYS



Wiosną ubiegłego roku przeczytałam, że po 30 latach legendar-
na bratysławska apteka U Salvatora
(*Lekáreň u Salvatora*) ma ponownie
otworzyć swoje podwoje. Zaintry-
gowana udałam się pod wskazany
adres, lecz ku mojemu rozczarowa-
niu zabytkowy budynek nadal po-
zostawał zamknięty, a jego wnętrza
milczały jak przez ostatnie dekady.
Los jednak postanowił mnie zasko-
czyć i kilka miesięcy później podczas
wizyty na Starówce, syn zaciągnął
mnie do sklepiu w okolicy. Skoro by-
łam tak blisko, postanowiłam pono-
wnie zajrzeć pod adres, który nie da-
wał mi spokoju. Tym razem trafiłam
idealnie, gdyż właśnie tego dnia od-
bywało się wielkie otwarcia apteki,
która znów ożyła, a ja miałam niezwy-
klą okazję być świadkiem jej powrotu
do dawnej świetności.



Miedzy zapachem ziół a mocą mikstur

który miał silne zamiłowanie do sym-
boli w sztuce, kazał nad wejściem
umieścić kamienną figurę św. Salwa-
tora, patrona farmaceutów, autorstwa
rzeźbiarza Alojza Rigele.

Nie tylko wygląd budynku czyni go
wyjątkowym, ale także jego wnętrze,
które skrywa opowieść o jednej z naj-
słynniejszych aptek Europy Środkowej.
Stukowy sufit zdobią cztery alego-
ryczne malowidła, wykonane między
innymi przez córkę Adlera, przedsta-
wiające córki Eskulapa, a jednocze-
śnie boginie zdrowia: Higieję, Pana-
keję, Akeso i Iaso. Całości dopełnia
oryginalne barokowe wyposażenie:
malowana ceramiczna podłoga, wa-
ga, kasa fiskalna, ozdobne lampy oraz
imponujące marmurowe lavabo ze
złotą głową lwa. Na półkach stoją ory-
ginalne pozłacane buteleczki z napi-
sami łacińskimi, wykonane ze szkła,
ceramiki i drewna. Centralnym punk-
tem apteki jest piękna lada, której blat
wykonano z salzburskiego marmuru.
Podtrzymuje go sześć wapiennych
lwów. Na ścianie widnieje łacińska
sentencja: *Quidquid agis, prudenter
agas et respice finem* - „Cokolwiek
czynisz, czyń roztropnie i przewiduj
koniec”.

Z historii apteki dowiedziałam się,
że kiedyś wszystkie lekarstwa były
przygotowywane na miejscu, dosto-
sowane do indywidualnych potrzeb
pacjenta. Nawet pasta do zębów po-
wstawała wyłącznie w aptekarskich
murach. Składniki dodawano i mie-
szano zgodnie z receptą w specjal-
nym pomieszczeniu obok. W piwnicy
znajdowało się laboratorium, a nad
aptekę mieszkanie aptekarza, do któ-
rego prowadziły ukryte schody.



ZDJĘCIA: MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA

Początki apteki sięgają XVII w., kie-
dy to w 1658 r. arcybiskup Juraj Lippay
ufundował ją dla rezydencji jezuitów
w Prešporku. W tym samym roku po-
stały bogato zdobione barokowe
meble apteczne, które stały się naj-
cenniejszym elementem wyposaże-
nia. Po rozwiązaniu zakonu w 1773 r.
meble zostały sprzedane. W kolej-
nych latach apteka kilkakrotnie zmie-
niała właścicieli, a nawet została prze-
niesiona do pałacu hrabiego Csáky'ego.
Właścicielem apteki w 1884 r. został
dr Rudolf Adler, filozof z wykształce-
nia, aptekarz z zamiłowania. W 1904 r.
przeniósł on aptekę na parter nowo
wybudowanego pięciopiętrowego
budynku przy ul. Panskiej 35, naprze-
ciwko katedry św. Martina. Gmach,
wzniesiony przez firmę Kittler & Gratzl,
to imponująca neorenesansowa kamie-
nica z wieżyczką, na której fasadzie
widnieją napisy w językach słowackim,
niemieckim i węgierskim. Adler,



Po śmierci Rudolfa Adlera w 1906 r.
apteka przeszła w ręce najemców,
a w 1950 r. została znacjonalizowana.
Działała do 1995 r., po czym zabytkowe
meble zostały wywiezione z Bratys-
ławy i na długie lata uznane za utra-
cone. Dopiero w 2010 r. odnalazły się
w zbiorach prywatnego kolekcjonera.
Apteka św. Salvatora choć przetrwa-
ła rozpad monarchii, wojny i zmiany
ustrojowe przez wiele lat wydawała
się stracona. Jednak miasto odkupiło
budynek, a w 2021 r. zakończono ne-
gocjacje, dzięki którym ponad 300-
letnie meble wróciły na swoje dawne
miejsce. Dziś to nie tylko muzeum, ale
również w pełni działająca placówka
farmaceutyczna.

Apteka u Salvatora to ikona Bratys-
ławy oraz symbol pamięci i troski
o dziedzictwo. Będąc w okolicy, warto
przekroczyć jej próg, by poczuć, jak
historia przeplata się z codziennością.

MAGDALENA ZAWISTOWSKA-OLSZEWSKA



Ludzie listy piszą...

PIĘKNY
30 LATK
STOWARZYSZENIE POLAKÓW
I ICH PRZYJACIÓŁ NA SŁOWACII

KLUB
POLSKI
STOWARZYSZENIE POLAKÓW
I ICH PRZYJACIÓŁ NA SŁOWACII



Jan
Komornicki

BYŁY AMBASADOR RP W RS

Zaproszenie dotarło. Bardzo mnie boli, ale niestety w tym czasie nie mogę przyjechać do Bratysławy (...).

Klub Polski to bardzo ważny fragment mego polsko-słowackiego serca (...). W tym sercu pozostaje niezwykle żywe wspomnienie wystawienia po raz pięćsetny w Bratysławie śpiewogry „Na szkłe malowane” z udziałem śp. Ernesta Bryła i nieodżałowanej pamięci Michała Dochołomskiego w roli Janosika, którego pasowaliśmy na „polskiego zbójnika”.

Z tym ostatnim bardzo się zaprzyjaźniłem i byliśmy po imieniu (...).

Wszystkich Was bardzo serdecznie pozdrawiam i mam nadzieję, że znajdzie się jakiś dogodny czas, kiedy moglibyśmy się spotkać i powspominać dawne czasy (...). To było uroczyste i mogło dziać się tylko dlatego, że Klub Polski i jego skład osobowy cieszyli się wielkim szacunkiem polskich i słowackich władz z prezydentami naszych krajów na czele (...). Życzę 30-latkowi dalszego rozwoju i dalszych, wspaniałych jubileuszy.

Zawsze Wasz Jan Komornicki

W poprzednim odcinku rubryki poświęconej 30-leciu istnienia Klubu Polskiego (dziś to już właściwie 31 lat) publikowaliśmy zakulisowe opowieści na temat przygotowań do jubileuszowej gali. Podczas niej jubileusz najstarszej organizacji polonijnej na Słowacji świętowało ok. 300 osób. Nie wszyscy zaproszeni przez zarząd Klubu Polskiego goście mogli wziąć udział w uroczystości, ale prawie wszyscy przesłali życzenia. Ze względu na ich dużą liczbę publikujemy tylko niektóre z nich.



Tomasz
Chłoni

BYŁY AMBASADOR RP W RS

Wspominamy Was bardzo ciepło. Było krótko, ale intensywnie i owocnie (...). Bardzo dziękuję za zaproszenie. Niestety, nie damy rady przyjechać do Bratysławy (...), ale nie tracę nadziei na spotkanie w przyszłości. Życzę udanego jubileuszu. Znając Państwa kreatywność, nie wątpię, że będzie niezwykle atrakcyjny.

Pozdrawiam serdecznie

Serdecznie pozdrawiam i dziękuję za zaproszenie. W tym czasie nie będę w Bratysławie, więc nie będę mógł uczestniczyć w tak podniosłej uroczystości. Życzę udanego wieczoru, a Klubowi Polskiemu owocnej działalności przez długie lata.

Z życzliwą pamięcią



Lucjan Bogucki
FRANCISZKANIN



Elena Gblebová

ELENA GBLEBOVÁ,
BYŁA CZŁONKINI
KOMISJI GRANTOWEJ
FUNDUSZU
KULTMINOR

Dziękuję za przesłanie zaproszenia. Przykro mi, ale tym razem nie mogę go przyjąć. Klubowi Polskiemu gratuluje z okazji pięknego jubileuszu działalności i życzę kontynuacji pełnej sukcesów i pozytywów - jest w tych najlepszych rękach.

Z poważaniem



Maria Magdalena Nowakowska

JĘZYKOZNAWCA, WSPÓŁTWÓRCZYNI
CZASOPISMA „MONITOR POLONIJNY

Bardzo dziękuję za zaproszenie na tak znaczny jubileusz, ale niestety nie mogę z niego skorzystać. Z Klubem Polskim jestem związana od wielu, wielu lat i życzę mu jak najlepiej! Niech TRWA i działa, przynajmniej tak, jak do tej pory, bowiem robi to wspaniale, dając przykład innym grupom Polaków, żyjących za granicą!

Wszystkiego najlepszego!!!

Bardzo dziękuję za zaproszenie i wdzięczny jestem za pamięć o mnie! Niestety moje obowiązki zarówno w MSZ, jak i zobowiązania na uniwersytecie w Krakowie uniemożliwiają mi udział w jubileuszowych obchodach. Cieszę się, że Klubu Polski na Słowacji istnieje już 30 lat i życzę, aby świętowanie przebiegało jak najlepiej.

Z wyrazami szacunku



Krzysztof Strzałka

BYŁY AMBASADOR
RP W RS



Tomasz
Wielgomas

KONSUL, KONSULAT
GENERALNY RP
W NOWYM JORKU

Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie. Otrzymanie go jest dla mnie zarówno zaszczytem jak i przyjemnością. Dlatego z ogromną przykrością muszę powiadomić, że niestety nie będę w stanie z niego skorzystać. Choć bardzo chciałbym dołączyć do Państwa i wspólnie cieszyć się z Wami Jubileuszem Klubu Polskiego, to jednak sprawy zawodowe uniemożliwiają mi wyjazd z USA w tym terminie.

Chciałbym więc tą drogą serdecznie pogratulować Państwu 30 lat bogatej w sukcesy działalności i życzyć jeszcze bardzo wielu lat bogatych w nie mniej wspaniałe wydarzenia i osiągnięcia. Osobiście pozostaje mi jedynie liczyć, że nasze drogi kiedyś znów się zbiegną.

Pozdrawiam bardzo serdecznie!

Szanowny Panie Prezesie,
zaproszenie na uroczystość stało mnie w Rzymie, gdzie realizuję kolejny projekt historyczny. Obawiam się, że mając dalsze, zagraniczne plany wyjazdowe, nie będę mógł uczestniczyć w tym jubileuszu.

Życzę Klubowi Polskiemu w Słowacji kontynuacji świetnej działalności. Wszystkich Członków polskiej Organizacji i jej Zarząd z Prezesami na czele serdecznie pozdrawiam. Żywię nadzieję, że nie zapo-



Wojciech
Biliński
BYŁY KONSUL
RP W RS

mną Państwo o mnie przy najbliższych, kolejnych rocznicach.

Drodzy, świętujcie więc, bo na to zasługujecie. Z przyjacielskim uściskiem dłoni!



Maciej Ruczał

BYŁY AMBASADOR RP W RS

Bardzo dziękuję za zaproszenie. Cieszę się, że plany dotyczące uroczystości z okazji jubileuszu udało się doprowadzić do skutku! Cieszę się też, że Ambasada jest wśród instytucji wspierających wydarzenie. Niestety, raczej nie uda mi się dotrzeć do Bratysławy w tym terminie, jednak bardzo proszę o przekazanie moich pozdrowień i gratulacji Panu Prezesowi, Pani Małgosi i wszystkim Klubowiczom.

Z poważaniem



Krzysztof Brzeczka DYREKTOR SZKOŁY POLSKIEJ
IM. JANA PAWŁA II W BRATYSŁAWIE

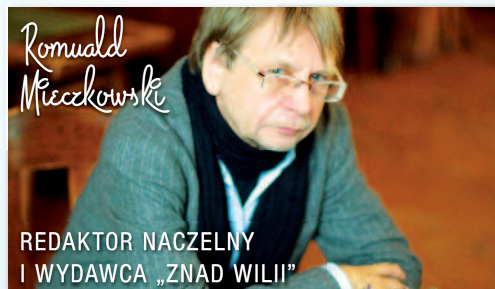
Serdecznie dziękuję za zaproszenie. Żałuję, ale niestety w tym terminie nie będę mógł pojawić się w Bratysławie na tak znakomitym wydarzeniu.

Życzę Klubowi Polskiemu kolejnych lat pomyślności i owocnej aktywności na rzecz słowackiej Polonii. Pozdrawiam

Pragnę serdecznie podziękować za zaproszenie. Niestety, nie dam rady przyjechać na Państwa jubileusz w związku z udziałem w zaplanowanych wcześniej innych wydarzeniach.

Klubowi Polskiemu życzę kolejnych dobrych lat, owocnych i przynoszących satysfakcję.

Wszystkiego dobrego!



Romuald
Mieczkowski

REDAKTOR NACZELNY
I WYDAWCA „ZNAD WILII”



Rafał Stolarczyk

DYREKTOR
BLACHOTRAPEZ SPÓŁ. Z O.O.

Życzę Klubowi Polskiemu dalszych co najmniej 30 lat w tak dobrej kondycji.

Pozdrawiam serdecznie



Jacek Doliwa

BYŁY KONSUL RP W RS

Życzę Klubowi samych udanych imprez, szczodrych dotacji finansowych oraz kolejnych (co najmniej) 30 lat owocnej działalności.

Proszę przekazać wszystkim członkom Klubu moje serdeczne pozdrowienia i gratulacje z okazji jubileuszu.

„Wasz konsul”

RED

Wszyscy jesteśmy nadmorscy



Kolejne dobre wiadomości – otwarte bezpośrednie połączenie lotnicze Bratysława – Gdańsk. Wpisuje się to w trend coraz większego odkrywania przez Słowaków tego, że morze to nie tylko Chorwacja i że polski Bałtyk i polski Gdańsk też są fajne. To połączenie lotnicze to jednak nie tylko turystyka, ale też jeszcze lepsze możliwości współpracy Słowacji z polską branżą morską. Zatem niech to połączenie lotnicze do Gdańska stanie się pretekstem do powiedzenia sobie czegoś więcej o branży morskiej i roli morza w gospodarce i energetyce,



Słowacja jest krajem śródlądowym, sąsiednie Czechy, Austria i Węgry są śródlądowe, nawet Małopolska, Śląsk, Dolny Śląsk, Wielkopolska i Mazowsze z Warszawą nie leżą nad morzem. Słusznie możemy mieć poczucie, że morze i nadmorski charakter są jakimś ciekawym i atrakcyjnym wyjątkiem, ale nie regułą. Za regułę większość z nas przyjmuje brak obecności morza i myślenia o morzu, a morze wydaje nam się jedynie taką trochę atrakcją i odstępstwem od reguły. Owszem, lubimy jeździć na plażę Chorwacji, Egiptu czy nawet nad polski Bałtyk,

owszem wiemy, że Polska leży na terenie od morza do Tatr, ale to morze to wciąż taki trochę dziwoląg. Czy na pewno?

Unia Europejska ma 27 członków, a tylko 5 z nich nie ma dostępu do morza. To Austria, Czechy, Słowacja, Węgry i Luksemburg. Spośród europejskich państw nieunijnych nad morzem nie leżą Białoruś, Szwajcaria, Serbia, Macedonia Północna, Mołdawia i mikropaństwa (np. Andora, San Marino). Ale nawet one dążą do morskiego statusu: Białoruś tworzyła w 2008 r. własną flotę morską, Mołdawia dzięki współpracy z Ukrainą ma własny port morski na Dunaju w Giurgiulesti.

Czasem pojawia się stary dowcip, w którym delegacja Czechosłowacji przyjmuje delegację radziecką i oprowadza ją po Pradze. „A tutaj mamy Ministerstwo Gospodarki Morskiej”. „A po co wam to ministerstwo, przecież nie macie morza” – dziwią się radzieccy towarzysze. „I co z tego? U was przecież też jest Ministerstwo Kultury” – odpowiadają rezolutni Czechosłowacy.

Żart, suchar, ale czy na pewno? Czechosłowacja akurat miała silną morską flotę handlową w dwudziestoleciu międzywojennym oraz w czasach komunistycznych i to nie był ani żart, ani absurd, ani dziwactwo. Czesi i Słowacy masowo studiowali na naszych uczelniach morskich w Gdyni i Szczecinie i do dziś pływają na statkach. Do teraz w słowackim Ministerstwie Transportu funkcjonuje departament morski, Słowacja ma swoją banderę morską i nie ma co sobie z tego robić żartów. Transport morski jest podstawą światowego handlu i zaopatrzenia w ropę i gaz. Obecna histeria wokół wstrzymania dostaw rosyjskiego gazu wynika w dużej mierze z tego, że Polska,

Niemcy, Chorwacja i Rumunia mogą swobodnie sprowadzać ropy i gazy przez swoje morskie gazoporty. Słowacja, Czechy, Austria i Węgry, zamiast jak dotąd zarabiać na tranzycie, muszą płacić za tranzyt państwom nadmorskim, w tym Polsce. Nadmorskie położenie to nie tylko drinki na plaży w Chorwacji czy Sopocie. To biznes, energetyka i bezpieczeństwo państwa, a kto nie ma dostępu do morza, ten ma problem.

Słowacja nad morzem nie leży i ten problem ma, bo musi korzystać z pośrednictwa państw nadmorskich. I tu uśmiejają się Polska i nasza polska społeczność. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo możemy być przydatni i atrakcyjni na słowackim rynku pracy już choćby z samego faktu pochodzenia z kraju nadmorskiego, a ściślej mówiąc, z rozumienia realiów nadmorskich. Państwa śródlądowe są uzależnione od państw nadmorskich. Nie chodzi tu o plażę i wypoczynek, ale o handel i energetykę, w tym powstające w Polsce morskie farmy wiatrowe i nadmorską elektrownię jądrową. Pojawia się mnóstwo możliwości współpracy – dostrzeżmy je i nie rezygnujmy z nich.

JAKUB ŁOGINOW

III rocznik konkursu malarskiego

WYBITNI POLACY OZCZAMI DZIECI

Temat konkursu: **ŚLADAMI WYBITNYCH POLAKÓW**

Więcej informacji na stronie Facebook: Polskie Przedszkole w Żylinie oraz na www.polonia.sk

Na zwycięzców czekają wspaniałe nagrody.

Poznajmy się, proszę

i dyplomacja od kuchni

Kolejny odcinek dyskusyjnego spotkania Klubu Polskiego i Instytutu Polskiego w Bratysławie poświęcony będzie dyplomacji od kuchni. Gośćmi będą były ambasador RP w RS Jan Komornicki oraz była ambasador RS w RP Magdalena Vašaryová. Spotkanie poprowadzi Małgorzata Wojcieszynska, a odbędzie się ono w czwartek, **27 marca**, o godz. **18.00** w Instytucie Polskim w Bratysławie.

WSTĘP WOLNY

MAGAZYN POLSKI W TELEWIZJI

Kolejny Magazyn Polski będzie można obejrzeć w poniedziałek, **17 MARCA**, o **8.30** w programie 2 Słowackiej Telewizji, a w nim m.in. relację z koncertu Grupy McCarta w Bratysławie, imprezy karnawałowej dla dzieci, dwóch wystaw Klubu Polskiego, a także rozmowa z pisarką Weroniką Gogolą.

SPECJALNY POCIĄG

W sobotę, 15 marca, na trasę z Katowic do Cieszyna wyruszy specjalny pociąg turystyczny OLZA. Następnie, dzięki współpracy pomiędzy organizatorem przejazdu, czyli Turystyką Kolejową TurKol.pl z Poznania a słowackim stowarzyszeniem Železničný klub Tatran z Liptovského Mikuláša, skład wyruszy w dalszą trasę przez Český Těšín, Čadcă do Žiliny na Słowacji. Na trasie z Žiliny do Martina i z powrotem uruchomiony zostanie dodatkowo przejazd specjalnie dla mieszkańców tamtego regionu.

Skład pociągu będzie nawiązywał do historycznych przejazdów na tej trasie i będzie zestawiony z zabytkowego elektrowozu EP05-23, ostatniej czynnej lokomotywy tej serii w zasobach przewoźnika PKP Intercity, a także zabytkowych wagonów pasażerskich z poprzedniej epoki, czyli lat 70. XX wieku.

Szczegóły dotyczące trasy przejazdu i przedsprzedaż biletów dostępne są na stronie internetowej organizatora www.turkol.pl



Czekam na wiosnę. Od kilku tygodni pojawia się słońce, które jednak ciągle nieśmiało wygląda zza chmur. Marzę o momentach, kiedy będę mogła położyć się na rozgrzanej trawie w naszym ogrodzie i po prostu zasnąć. Bo wiecie, mój świat jest inny niż większość ludzi może sobie wyobrazić - jestem autystyczna i zmagam się z epilepsją.

W innym świecie

Moje dni są pełne dźwięków i kolorów, które mnie otaczają. Czasami te dźwięki są cudowne, a innym razem przerażające. Jednak w naszym ogrodzie zawsze jest pięknie i tam czuję się bezpieczna. Widzę i słyszę mnóstwo różnych barw i dźwięków. Lubie, jak kolory się przenikają i zmieniają, kiedy na nie patrzę. Czuję się wtedy jak w innym świecie.

„Uzależnieni“

No i pewnie już wiecie, że mam trudności z komunikacją. Nie używam słów tak, jak inni, często czuję się zagubiona w swoich myślach. Ale istnieją ludzie, którzy mnie rozumieją, i wtedy potrafimy się jakoś dogadać. Wiadomo, każdy człowiek potrzebuje być zrozumiany, no i ja też. Rodzice są dla mnie takimi ludźmi i jeszcze moje ciocie w ośrodku, do którego chodzę. Każdego dnia (oprócz weekendów)

odwiedzam ośrodek wsparcia, gdzie się mną opiekują. Moje życie zależy od pomocy innych. Nie potrafię sama jeść, ubierać się ani korzystać z toalety, ale w naszym ośrodku jest więcej takich ludzi jak ja, więc tam nie czuję się aż tak dziwnie. Tam wszyscy jesteśmy uzależnieni od pomocy opiekunów i czasami sobie myślę, że fajnie by było, gdyby tacy normalni ludzie nas trochę bardziej rozumieli. My przecież potrzebujemy ich wsparcia.

Obawy

Ciągle są tu te moje okropne napady epileptyczne - ciemne chwile, kiedy czuję się bezsilna i boję się. Niedawno zaczęłam brać nowy lek - epidiolex. Moja lekarz mówi, że to dobre rozwiązanie, i muszę przyznać, że po nim lepiej mi się śpi.

Ale z nowym lekiem wiąże się też obawy. Muszę regularnie chodzić na badania krwi, aby sprawdzić, jak funkcjonuje moja wątroba. Moje wyniki nie są najlepsze i boję się tego, co to oznacza. Czasami czuję się jak król doświadczały. Nikt nie wie, jak zareaguje mój organizm, więc rodzice i lekarz bawią się ciągle w detektywów, licząc na to, że raz znajdą tę sprawną odpowiedź.

Nie ma żartów

Wiem, że trochę tu smucę, ale dzisiaj jakoś nie chce mi się żartować. I takie dni się zdarzają. Póki co, będę starać się żyć dzień po dniu, otoczona miłością i kolorami, bo wiosna już tuż, tuż, a ja nie chcę przegapić jej zwiastunów, więc chyba zaczęnę jeszcze uważniej słuchać i patrzeć.

Rozzejrzyjcie się i wy dookoła, może już znajdziecie pierwsze przebliski nowej pory roku?

NINA





List trzeci *(o jabłoni i kosmitach)*

Moje Kochane Mikrusy,
często zastanawiam się nad tym, jak widzicie otaczający nas świat. Pomagam sobie przy tym wspomnieniami z okresu, kiedy sam byłem w Waszym wieku. Pamięć jednak zawodzi i wcale nie jestem pewien, czy to, co na pierwszy rzut oka wygląda na wiarygodne wspomnienia, nie jest po prostu złudzeniem, brany za rzeczywistość. Ze wspomnieniami jest bowiem często tak, jak z wielokrotnie opowiadaną historią. Za każdym razem pojawia się w niej coś nowego, a coś znika. W każdym razie uważałem wtedy, że dorośli wiedzą, co i kiedy należy robić, a ich postępowanie ma mocne, racjonalne korzenie.

Może tak czasami jest, ale wiercie mi, nie zawsze.

Po Waszym ostatnim wyjeździe poszedłem do ogrodu i stanąłem pod starą jabłonią. Już od dłuższego czasu nachodzi mnie pokusa, by ją ściąć. Jabłka, którymi nas obdarza w chaotycznym, niemożliwym do przewidzenia rytmie, są kwaśne jak ocet i nie trzymają się dobrze w piwnicy. Jednak ciągle nie mogę podjąć ostatecznej decyzji. Dlaczego?

Kiedy pierwszy raz oglądałem dom i ogród w towarzystwie poprzedniego właściciela, pod jabłonią stał stół z nieheblowanych desek. W cieniu jej korony musieli więc odpoczywać i rozmawiać ludzie, a stara jabłoń przysłuchiwała się ich opowieściom, była świadkiem ich sporów i uniesień, stała się powierniczką ich sekretów.

Jakoś głupio tak po prostu pociąć ją, porąbać na kawałki i spalić w piecu.

Ale z drugiej strony – mógłbym w tym miejscu zasadzić młode drzewko. Albo wyrównać teren i zbudować dla babci małą szklarnię, gdzie co roku dojrzewałyby smaczne rzodkiewki, czerwieniły się pomidorki... A słońce zalałoby kawałek trawnika, zacieniany teraz przez koronę drzewa, i poradziłoby sobie z mchem, który się tam ostatnio panoszy.

Takie sprzeczne myśli przychodziły mi do głowy od kilku lat. Wziąłem w końcu piłę, szarpnąłem raz i drugi linkę rozrusznika i już przykładalem łańcuch do pnia, kiedy z pamięci wynurzyła mi się scena z nakręconego kilkanaście lat temu filmu Jamesa Camerona „Avatar”, którego akcja rozgrywa się na dalekim globie Pandora. Cała przyroda Pandory, łącznie z zamieszkującymi ją czelakopodobnymi stworzeniami, żyje w doskonałej harmonii, której dyrygentem jest najstarsza i najmądrzejsza istota, Matka wszystkich drzew. Na nieszczęście kolonizatorzy z Ziemi odkrywają złoża cennych kruszców akurat w miejscu, gdzie wznosi się majestatyczny pień Matki. Jej los jest więc przesądzony.

Pamiętam ogłuszający łoskot walące się olbrzymiego drzewa, przeraźliwą ciszę, jaka zapanowała, a potem wybuch wielkiego lamentu wszystkiego, co żywe. Wszystkiego, z wyjątkiem ludzkich intruzów.

Nie, pomyślałem, nie będę jak tamci barbarzyńcy. Wyprostowałem grzbiet,

zgasilem motor, a potem... wlałem na drabinę i zacząłem prześwietlać koronę. Rok później jabłoni odwziewczyła się kwintalami ogromnych jabłek, przy których napsioczyłem się co niemiara. Raz, kiedy je zrywałem, dwa kiedy znosiłem do piwnicy, a potem wiele, wiele razy, kiedy co dwa tygodnie wylawiałem i wyrzucałem zgniłe okazy.

Znowu upłynęło trochę czasu.

W tym roku staram się nie myśleć o „Avatarze”. Koniec zimy to najodpowiedniejsza pora do wycinki drzew. Byleby znowu nie okazać się mięczakiem. Ale (o, Boże!) oto wpadł mi w ręce jeden z gwiazdkowych prezentów, podobno najlepszy ubiegłoroczny polski debiut książkowy, dziełko Julia Łyskawy o panu Jeffreju Watersie, chodzącym, gadającym, a przede wszystkim bardzo inteligentnym i obdarzonym bogatym życiem uczuciowym... stole. Stole zrobionym z drzewa, w które tchnęły duszę – jakżeby inaczej – kosmici.

Patrzę więc na jabłoni i tak się zastanawiam...

Kochane Mikrusy, nie dajcie się zwieść twierdzeniom, że samodzielne podejmowanie decyzji to dla dorosłych bułka z masłem i czysta przyjemność. I kochajcie drzewa! Bo nie jest istotne, czy w końcu mają one duszę, czy nie. Ważne jest to, że są o wiele starszymi od nas mieszkańcami naszego globu i zasługują – jak wszystko żywe – na nasz szacunek i opiekę.

DIADZEK

Brawo, dziewczyny!

Ósmego marca na świecie obchodzone jest pewne szczególne święto, które ustanowiono 114 lat temu! W Polsce ma nieznacznie krótszą tradycję – pierwszy raz jego obchody miały miejsce 24 marca 1924 r. To już też ponad 100 lat temu! O czym mowa? O Międzynarodowym Dniu Kobiet!



O czym warto pamiętać w tym dniu? Na pewno dobrze jest złożyć życzenia otaczającym nas dziewczynom i kobietom – mamie, babci, przyjaciółce czy nauczycielce. To jednak nie wszystko! Warto też dowiedzieć się, skąd się to święto wzięło. A wzięło się stąd, że prawa kobiet i mężczyzn przez długi czas nie były jednakowe. Kobiety miały

utrudniony dostęp do nauki, nie mogły brać udziału w wyborach, gorzej zarabiały. Dziś wiemy na szczęście, że kobiety i mężczyźni są równi, warto jednak nieustannie o tym przypominać.

Na dowód przedstawię wam pokrótce 2 inspirujące Polki, które miały odwagę być sobą i rozwijać swoje talenty niezależnie od trudności.



Krystyna Skarbek

Czy dziewczyny mogą być szpiegami? A dlaczego nie! Dowodem tego jest historia tej polskiej agentki brytyjskiej tajnej służby, działającej w czasie II wojny światowej. Przyjmowała różne tożsamości, działała w różnych krajach, zdobywała przeróżne tajne informacje. Wszystko po to, by pomóc aliantom wygrać wojnę i przywrócić pokój na świecie. Nie raz i nie dwa znajdowała się w niebezpiecznych sytuacjach i z każdą sobie radziła. Ależ to musiała być odważna kobieta!



Co powiecie na te 2 przykłady? Takich wspaniałych Polek było w historii naszego kraju dużo, dużo więcej! Tu apel do dziewczyn! Wszystkie możemy marzyć i dokonywać wielkich rzeczy! Odwagi!

NATALIA KONICZ-HAMADA

Magdalena Bendziszawska

Choć brzmi to nieprawdopodobnie, to ta żyjąca na przełomie XVII i XVIII w. kobieta była jedną z pierwszych kobiet-chirurgów w Polsce! Pamiętajcie, że w tamtych czasach praca kobiet w zawodzie medycznym wcale nie była taka oczywista. Uważano, że kobiety są zbyt delikatne, by poradzić sobie z widokiem krwi. Całe szczęście, że odważne kobiety nieustannie udowodniały, że to nieprawda.



Marzec pod znakiem tarty:



KIEDY WIOSNA SIĘ CZAI, A APETYT NIE CZEKA!

Marzec to czas, kiedy słońce delikatnie daje o sobie znać, a my zaczynamy poważnie myśleć o czymś lekkim, ale sytym Mam coś idealnego na ten przednówek – tartę porową, która jest jak wiosna na talerzu Tarta to cudowny wynalazek, bo pasuje na każdą okazję: obiad, kolację, piknik.

Przygotowanie ciasta to doskonała okazja do odreagowania stresu – rozcieranie masła palcami działa lepiej niż joga. Por jest jak przedwiośnie – delikatny, a zarazem wyrazisty I choć na Słowacji królują kapusty i bryndza, por idealnie wpisuje się w marcową kuchnię: jest łatwo dostępny, zdrowy i uniwersalny.

Kruche ciasto



Składniki:

- 200 g mąki pszennej
- 100 g masła (zimnego)
 - 1 żółtko
- 2-3 łyżki zimnej wody
- szczypta soli

Nadzienie:

- 2 duże pory (tylko biała i jasnozielona część)
- 1 łyżka masła
- 130 g pokrojonego boczku
- 3 jajka
- 150 ml śmietanki kremówki
- 100 g tartego sera żółtego
- 50 g startego parmezanu
- 100-150 g fety
- sól, pieprz, gałka muszkatołowa, ulubione zioła

Przygotowanie:

Przygotuj ciasto, mieszając w misce mąkę, sól i pokrojone masło, aby powstała kruszonka. Dodaj żółtko, wodę. Zagnieć gładkie ciasto. Uformuj kulę, owiń folią, chłódź 30 min. Rozwałkuj. Następnie ciastem wyłóż formę do tarty, nakłuj i podpiecz z obciążeniem (papier+fasola) w 180°C (15 min), potem bez obciążenia (10 min). W międzyczasie podsmaż boczki. Oddzielnie podsmaż na maśle pokrojone pory, dopraw solą i pieprzem. W misce wymieszaj jajka, śmietankę, sery, pokruszoną fetę, gałkę i ulubione zioła. Dodaj boczek bez tłuszczu i pory. Wylej masę na podpieczony spód tarty i piecz 30-35 minut w 180°C aż się lekko zarumieni. Gotowe!



ZDJĘCIA: EDYTA MIKUŠOVÁ

Tarta jest wyborna zarówno na ciepło, jak i na zimno. A jeśli chcesz dodać do niej jeszcze więcej wiosny, podaj ją z sałatką z rukoli, rzodkiewek, szczypiorku i odrobiną oliwy. Jak mawiają Francuzi, wiosna zaczyna się od tarty. Niech Wasza kuchnia w marcu nabierze wiosennego blasku! Smacznego!